

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nac. X. Fr. Forecki



Matka Boska Gromniczna

(2-go lutego)

Obraz Piotra Stachewicza

W uroczystość Oczyszczenia N. M. Panny Kościół święci przed sumą gromnic. Nazwa tych świec pochodzi od gromu. Lud katolicki w wielu okolicach Polski zapala je w czasie grożącej burzy z wiarą i modlitwą, aby Bóg raczył odwrócić nieszczęście gromu od domostwa. Zapala też tę gromnicę i wkłada w rękę konnażącemu, aby światło tej świecy było mu jakoby światłem wiary, rozświecającej drogę w światłość wiekuistą.

Zespolenie święcenia gromnic z świętem Oczyszczenia złączyło z Matką Bożą gromniczną świecą.

Na wielu obrazach, przedstawiających Oczyszczenie Najświętszej Panny Marji (po dniach czterdziestu od narodzenia Syna Bożego) i ofiarowanie Pana Jezusa, przedstawiają malarze Matkę Boską z świecą w ręku.

Światło w ręku Matki Bożej na odwrócenie gromu i na odpędzenie szatana, czyhającego w chwili śmierci człowieka, stało się zapewne podstawą legendy o Matce Boskiej, odpędzającej wilki, te nocne włóczęgi, czyhające na ludzi zbłąkanych w śnieżnych zadymkach, a lękające się światła.

Na pięknym obrazie znakomitego naszego artysty-malarza Piotra Stachewicza widzimy postać Matki Bożej w szacie jakoby z mgły śnieżnej, z gromnicą płonąca w ręce.

Za nią cicha polska wieś, białym puchem śnieżnym okryta, pod ciemnym niebem, z którego głębi słabo świecą gwiazdy.

Matka Boża stoi na śnieżnym polu przed opłotkami i nachylonem ku ziemi światłem gromnicy odpędza od uspionych zagród wieśniaczych stado zgłodniałych wilków. Otaczają one kółem Najświętszą Pannę, wyją i ujadają, ale żaden zbliżyć się nie śmie, odpędzany światłem gromnicy.

Diękna legenda, wyraz głębokiej wiary ludu w opiekę Najświętszej Panny i moc Jej gromnicy w chwilach śmiertelnej trwogi.

Walka o krzyż w francuskiej szkole

W publicznych szkołach powszechnych francuskich obowiązuje według osławionych ustaw masonskich z 1881, 1882 i 1886 wychowanie świeckie, bezreligijne, laicyzyczne. Jest to dzieło masonów, wolnomyslicieli, radykałów, którzy w ten sposób chcieli zadać cios śmiertelny Kościołowi. Z państwowych szkół powszechnych usunięto naukę religii, a naukę innych przedmiotów prowadzi się nadzwyczaj w duchu bardzo dla religii nieprzychylnym! W każdej gminie znajduje się taka bezwyznaniowa szkoła.

Katolicy, nie chcąc narażać dusz dzieci na wychowanie bezreligijne, zakładają swe własne katolickie szkoły. Jest to oczywiście połączone z wielkimi ofiarami, gdyż katolicy płacą w ten sposób podwójnie, raz na państwową szkołę bezreligijną, do której dzieci nie posyłają, powtórnie na swą prywatną katolicką szkołę.

Wykazuje się jednakże, że mimo tych ofiar szkoły katolickie prywatne kwitną, gdy państwowe świecą często pustkami, gdyż uczęszczają do nich nieraz tylko dzieci urzędników i nauczycieli. Czytaliśmy o takich szkołach państwowych, w których utrzymuje się nauczyciela i gmach szkolny dla dwojga lub trojga dzieci urzędniczych! Świetne czasy ma taki nauczyciel, ciężkie — obywatel katolik! Ale zasadzie prawa staje się zadość! Tak to masoni potrafili styranizować katolików!

Ale katolicy poczynają sobie obecnie radzić! Świeżo zawiesili w czysto katolickiej gminie Montabot w północnej Francji krzyż w szkole państwowej, czyli jak tam się nazywa, gminnej, w słusznym przekonaniu, że jako katolicy płacący podatki na szkoły państwowe-

gminne, mają także odpowiednie do tych szkół prawa.

Władza szkolna kazała usunąć ten krzyż. Prawie cała ludność, urażona w swych uczuciach chrześcijańskich zaprotestowała przeciw temu prawie jednogłośnie i napowrót umieściła krzyż. Lecz władze szkolne kazały go ponownie usunąć. Wtedy ludność przystąpiła do strejku szkolnego tak, że do szkoły nie uczęszcza więcej jak dwoje lub troje dzieci urzędników, obawiających się o swoje stanowiska. Wysłano żandarmerii do rodzin z pogróżkami, ale rodzice nie dali się zastraszyć.

Burmistrz gminy został zawieszony w urzędowaniu za to, że protestował w jej imieniu. Kiedy przyszło urzędowe zatwierdzenie zawieszenia w urzędowaniu, zrezygnował z urzędu i powtórzył swój protest. Burmistrzowie innych sąsiednich gmin zsolidaryzowali się z nim. Wkońcu na znak protestu radca generalny kantonu, czyli powiatu, zgłosił prefektowi, czyli wojewodzie, swoją dymisję.

Po jednej stronie stoi tedy pan nauczyciel i prefekt i kilku zależnych urzędników, po drugiej stronie cała ludność z swymi burmistrzami, walcząc o uwolnienie się z pod wszechwładzy masonskich paragrafów z ubiegłego stulecia! Nie zazdrościmy nauczycielom, wychowującym w takich warunkach!

Katolicy francuscy coraz więcej poczynają sobie bowiem uświadamiać niegodne położenie, w jakie wtrąciła ich podstępna i niegodziwa polityka szkolna masonów.

„Jako — mówią sobie katolicy — zawsze panowie twierdzicie, że to nasza szkoła, że to szkoła naszej gminy, zawsze każecie nam uważać szkołę za

swą najistotniejszą własność, a teraz, gdy przychodzimy do szkoły i pragniemy zawieszenia choćby krzyża, to nam nawet tego wzbraniacie? Czy nato tylko jesteśmy, by płacić podatki, nato tylko, by za nasz krwawo zapracowany grosz pierwszy lepszy wolnomysłny lub komunistyczny nauczyciel wychowywał nam dzieci wbrew naszym najgłębszym i najświętszym przekonaniom! To przecież już nie wolność, nie tolerancja, ale najnieznośniejsza tyranja!”

Swego czasu masonski minister Combes (czyt. Komb) myślał, że dokonał wielkiego czynu, gdy wyrzucił krucyfiks ze szkół państwowych, a zakonników ze szkół prywatnych. A wynik?

Posłuchajmy, co pisze Gustaw Hervé, znany polityk i dziennikarz francuski, który przed wojną sam był anarchista i antymilitarystą:

Wynik jest taki, jaki dawno przewidywaliśmy: „Nasze szkoły państwowe zamieniły się w wylegarnie burzycieli i anarchistów. Nasi nauczyciele zamiast podporą być państwa, wychowani w czerwonych seminarjach, prowadzą w szkołach podkopującą państwo agitację. Agitują za rozbrojeniem, za oporem przeciw powołaniu pod broń, gdy wróg napadnie ojczyznę, za uchylaniem się od służby wojskowej i za wielu innymi sprawami niekorzystnymi dla państwa!”

Ci, co mieli być wychowawcami obywateli ojczyzny, stali się sami jej wrogami! Francuska szkoła, odwołując od Boga, odwołuje młodzież także od ojczyzny i państwa!

Nie może złe drzewo dobrych owoców rodić! Walka o krzyż, to walka o najistotniejsze podstawy państwa.

Ewangelja na czwartą niedzielę po Trzech Królach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 8, w. 23—27.

Won czas, gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka zerwała się na morzu tak, iż fale zaczęły łódź zalewać; — On tymczasem spał. I zbliżyli się doń uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: *Panie, ratuj nas, ginimy!* Jezus zaś rzekł im: *Dlaczego się boicie, wy malej wiary? — I zaraz powstał, nakazał wichrom i morzu, i stała się wielka cisza. Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że wichry i morze są Mu posłuszne?*

NAUKA

Apostołów śmiertelna ogarnia trwoga, a Jezus śpi! Szaleje burza, za chwilę łódź Piotrową pohłonać mogą głębiny morskie, a majestat boski niewzruszony! Spokój Zbawicielowy pozostaje niczem niezmacony, choć naokoło wszystko się chwieje, ginie, przepada.

Jaką naukę dał Pan Jezus apostołom snem swoim?

W najcięższych i najgroźniejszych niebezpieczeństwach mnie zaufajcie! Czyńcie wprawdzie, co w waszej mocy. Nie nato

Bóg jest wszechmocny, żebyście wy ręce opuścili i tylko pomocy Bożej wypatrywali. O nie, wprawdzie pomóżcie sobie sami, a gdy wyteżyliście wszystkie siły i niema poprawy, wtedy wołajcie do Boga, a Bóg wam dopomoże. Lecz oczekujcie tej pomocy Bożej z spokojną ufnością, bez rozpaczania, choć się wam wydawać będzie, że Bóg śpi, że nie widzi waszej potrzeby i nie słyszy waszego wołania. Bóg nigdy nie śpi, lecz czuwa zawsze nad waszemi losami. Gdy w czasie burzy spałem jako człowiek, czuwałem nad wami jako Bóg. Gdyby nie sen mój, czy poznalibyście tak jasno dwoistość we mnie natury boskiej i ludzkiej? Gdyby nie sen mój, uniknęlibyście wprawdzie chwili trwogi i przerażenia, lecz nie byłobyście się stali świadkami tak wielkiego cudu.

Potrzeba było, abyście wprawdzie doznali śmiertelnej trwogi i ocenili niebezpieczeństwo straszliwe, w jakim się znajdowaliście. Potem dopiero nauczyliście się cenić cud, który spełniłem, jednym skinieniem ucziszając burzę na morzu.

W późniejszym życiu apostołskim podobne przeszli apostołowie niebezpieczeństwa. Takie spadły na nich burze, iż św. Paweł, może najodważniejszy i najofiarniejszy z całej dwunastki, narzeka, że ponad miarę zostali obciążeni, ponad siły, tak że się im sprzykrzyło życie. Wtedy przydała im się ta nauka, w czasie burzy na morzu i przez tę burzę zdobyta. Nie ufali więc własnej mocy, tylko „Bogu, który wskrzesza umarłych”. I nie zawiedli się nigdy. Sami mogą o sobie zaświadczyć, że „wybawieni zostali ze wszystkich niebezpieczeństw”. W Bogu też mają nadzieję, że „i nadal ich z wszystkich niebezpieczeństw wyrwie” (II. Kor. I. 8). Tę naukę Chrystusową miejmy w pamięci, gdy na nas Bóg ciężkie zesła próby. Zawczasu módlmy się dziś z Kościołem (św.): *Boże, który wiesz, że my w tak wielkich niebezpieczeństwach będąc, z ułomności ludzkiej ostać się nie możemy, użycz nam zdrowia duszy i ciała, abyśmy to, co za nasze grzechy ponosimy, za Twoją pomocą zwyciężyli. Amen.* (Modlitwa kościelna.)

Ks. Bog.

-królem i wodzem marnotrawstwa

W Polsce leżą skarby przy drodze — a jednak jesteśmy narodem bardzo biednym. — Czechosłowacja, ba nawet okrojona

Austria w porównaniu z nami jest bogaczem. — Kto jest królem i wodzem marnotrawstwa? — W jednym roku przepijamy tyle, ile zaoszczędziliśmy przez całe 16 lat. — W pijaństwie my Polacy w pierwszym szeregu, w oszczędności na szarym końcu. — Wasze ulice, kościoły, nasze kamienice, — mówią żydzi. — A więc: nie przepijamy resztek, a nie będziemy potrzebowali narzekać na biedę!

„Znam dwa najbogatsze kraje na świecie — Boliwia, gdzie skarby leżą na drodze — i Polska, gdzie skarby leżą przy drodze“.

Tak powiedział pewien wybitny finansista z zagranicy. Czytam te słowa w broszurze mgr. Stanisława Waszaka p. t. „U źródeł naszego ubóstwa“.

Jakto? Gdzie, co? Przecieram oczy i nie chcę wierzyć. Wciskam kapelusz na głowę i pędzę do znajomego, który wyznaje się na sprawach ubóstwa i dobrobytu.

— Masz. Czytaj. Słyszałeś coś podobnego?

Znajomy przeczytał, uśmiechnął się i spokojnie odrzekł:

— Ma rację.

— Nic nie rozumiem! — zawołałem. — Przecie jesteśmy narodem biednym. Przecie nie możemy podolać — ciągle zaciągamy pożyczki zagraniczne — nie mamy własnych kapitałów. Chyba kryzys wszystkiemu winien.

— Nietylko kryzys — odpowiada mój znajomy. — Rzekłeś święte słowo: nie mamy własnych kapitałów! Tu jest rozwiązanie zagadki. W Polsce leżą skarby przy drodze, bo na ziemi i w ziemi polskiej spoczywają wielkie bogactwa naturalne. Tylko że nie są wykorzystane. A te, które są wykorzystywane, znajdują się przeważnie w ręku zagranicznych przedsiębiorców — jak nasz węgiel, nafta, przemysł hutniczy i szereg innych gałęzi przemysłu. A jeżeli jakiś przemysł znajduje się w rękach krajowych — to znowu są to bardzo często żydzi. W pożyczkach zaś zagranicznych utoneliśmy już po same uszy — bo idą one w takie grube miljarde, że obecnie samych tylko procentów płacimy pół miljarde złotych rocznie!

— Znowu nic nie rozumiem! — przerwałem mu. — Jedno tylko rozumiem: że Polska, mając tyle bogactw naturalnych, jest krajem z natury bogatym. Ale nie rozumiem, dlaczego w tym bogatym kraju mieszka biedny naród? Dlaczego ciągle oglądamy się na zagranicę — dlaczego sami nie weźmiemy się do roboty nad wykorzystaniem tych bogactw?

— Nie brakuje nam zdolności — odrzekł — ani nawet przedsiębiorczości, ale zato brakuje nam wytrwałości, systematyczności i przede wszystkim zmysłu oszczędności. Dopiero bowiem z tych oszczędności — choćby tylko groszowych, ale stałych, składanych przez

cały naród — gromadzą się miliony i miljarde, powstają wielkie kapitały. A dopiero te kapitały umożliwiają udzielanie kredytów, przeprowadzanie różnych robót, podnoszenie wytwórczości i ożywianie całego życia gospodarczego. Zrozumiały to dawno inne narody i stale oszczędzają. Może ta książka podaje, ile my oszczędzamy w porównaniu z innymi krajami?

Szukamy —

jest. W Polsce mamy miliard i 73 miliony oszczędności, inni miliard miljonów, ale wliwają to tak wkłady, dające



Kto nie myśli — ten pije!

oszczędnością w ścisłym znaczeniu. Dziełając tę sumę przez liczbę mieszkańców, wypada w Polsce na 1 mieszkańca przeciętnie 33 zł. oszczędności. Czytamy dalej — i nie chcemy wierzyć! Oto po przeliczeniu na złote polskie wypada, że mała Czechosłowacja ma 80 zł. oszczędności na 1 mieszkańca — Austria 150 zł., Włochy 181 zł., Szwecja 353 zł., Niemcy aż 741 zł., Danja 954 zł., Belgja 1884 zł., Stany Zjednoczone Ameryki 2579 zł., Anglja zaś 7982 zł.!

— Skandal! — wykrzyknąłem. — To my na szarym końcu?

— Sam nie myślałem, że jest tak źle z nami — oburzył się mój znajomy.

Za dużo zmysłu marnotrawstwa

— No a właściwie dlaczego my mamy tak mało zmysłu oszczędności? — pytam po chwili.

— Przedewszystkiem dlatego, że u nas tak dużo jest „zmysłu” marnotrawstwa... Zamiłowanie do zbytków, rozrzutność — to przecie wada narodowa Polaków. I dziś pod tym względem niewiele się zmieniło. I dziś wolimy trwonąć, niż gromadzić. Zastaw się —

a postaw się! Kryzys, ścisk, koszuli niema na skórze — a udaje księcia i ostatni grosz przetraci.

Nastała chwila głuchego milczenia. Odezwał się znowu:

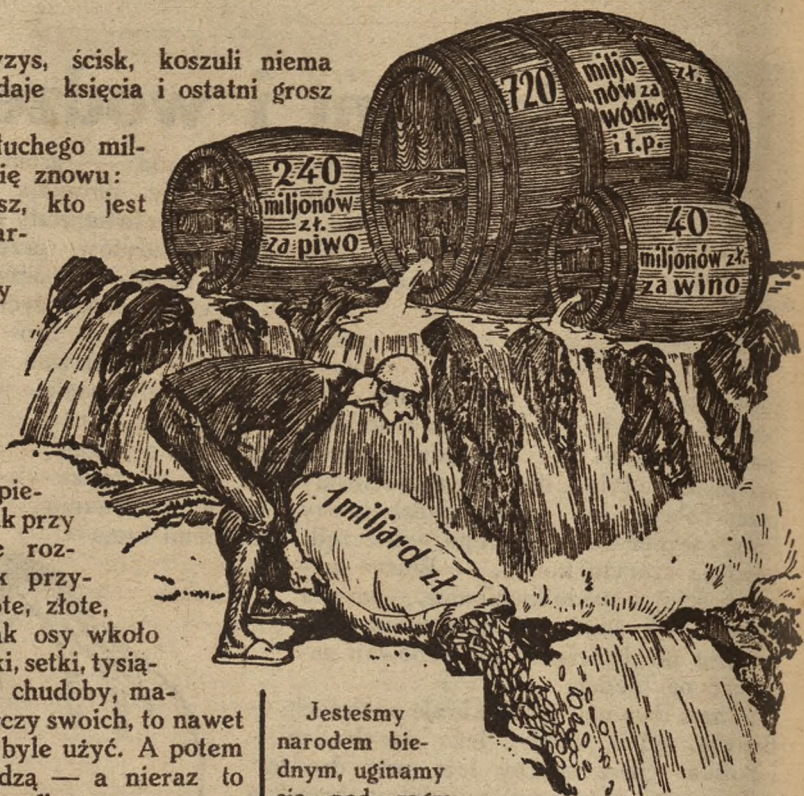
— A czy ty wiesz, kto jest królem i wodzem marnotrawstwa?

Wyjmuje z szuflady kieliszek i stawia przede mną:

— Oto go masz!

To jest niezrównany przywódca rozrzutności. Nigdzie nie rozplywają się pieniądze tak prędko, jak przy kieliszku. Nikt nie rozrzuca tak hojnie jak przyjaciel kieliszka. Złote, złote, złote — brzęczą jak osy wkoło kieliszków. Dziesiątki, setki, tysiące — całe wypłaty, chudoby, majątki... A gdy nie starczy swoich, to nawet cudze — byle hulać, byle użyć. A potem w domu bieda z nędzą — a nieraz to i kij żebrać w spadku.

— Czy wiesz — ciągnął dalej z zapalem — że rocznie przepijamy w Pol-



Jesteśmy narodem biednym, uginamy się pod zagranicznymi pożyczkami, kryzys gniecie nas coraz sroższy, a my bez opamiętania gnamy w przepaść, topiąc w wódce przeszło miliard złotych rocznie.

szce mi-

liard

zł?

Akurat

tyle,

ile zaoszczędziliśmy

przez

całe

16 lat..

A więc

w ciągu

ostatnich

16 lat

przepiliśmy

około

16

miliardów

zł — a

zaoszczędziliśmy

1

miliard

zł. To

najlepszy

dowód,

jak my

„oszczędzamy”!

I jak

pod

względem

oszczędności

kroczymy

wśród

innych

narodów

na

szarym

końcu

— tak

pod

względem

pijaństwa

kroczymy

w

pierwszym

szeregu! I

potem chcemy mieć własne kapitały, chcemy być panami swej ziemi? Naodwrot — zaprzędamy się zupełnie kapitałowi zagranicznemu i — Żydom! Żydzi bowiem potrafią trzeźwo żyć i oszczędzać. Trudno zobaczyć pijanego Żyda. I tak Żyd dorabia się — a Polak ubożeje. Już dziś mówią Żydzi do Polaków: „Wasze ulice i kościoły, nasze — kamienice!” A jeżeli żydostwo zawładnie Polską, to i z kościołów nas wypędzi! Bez trzeźwości niema oszczędności! Od alkoholu zacząć trzeba oszczędzanie — a nie od pożywienia, przyodziewku, mieszkania, gazety, książki, oświaty — jak to się często dzieje.

— A więc krzyczeć trzeba na alarm! — zawołałem — i pobiegłszy do domu, piszę o tem wszystkim do „Przewodnika Katolickiego”, wołam na całą Polskę:

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!

Polacy! Otwórzmy oczy. Jeżeli chcemy dobrobytu, zarzucmy marnotrawstwo. Wypędźmy z Polski typ hulaki saskiego, zerwijmy z pijaństwem. Oto odbywa się właśnie od 1—8 lutego Tydzień Propagandy Trzeźwości pod hasłem: „Trzeźwość warunkiem oszczędności”. Chciejmy zrozumieć, że tu chodzi o nasz własny interes i interes całego państwa. Popierajmy organizacje przeciwalkoholowe, które ten Tydzień urządzają — zasługują one na to w całej pełni. Wstępujemy w ich szeregi. Wszak i statuty Akcji Katolickiej każą szerzyć katolicki ruch trzeźwości. Im silniejsze będą organizacje przeciwalkoholowe, tem większa będzie trzeźwość. A im większa trzeźwość, tem większa oszczędność. A im większa oszczędność, tem większe kapitały — i wtedy Polska nie będzie narodem nędzarzy, lecz odbuduje się i przeobrazi w kraj zamożny!



Robotniku polski!

Przy wypłacie tygodniowej wstępujesz z kolegami na kieliszek.

Jest was trzech do czterech. Każdy narzeka na ciężkie czasy i stawia kolejkę: wódeczka, zakąska i piwko — razem 4—5 złotych. Miesięcznie było nie było 20 zł.

Czyś pomyślał, że czasy nie byłyby dla ciebie tak ciężkie, gdybyś składał te 20 złotych miesięcznie nie w szynku, a na książeczkę oszczędnościową.

Daje ona 7 albo 8% rocznie, więc uskładałbyś dla siebie i rodziny po latach:

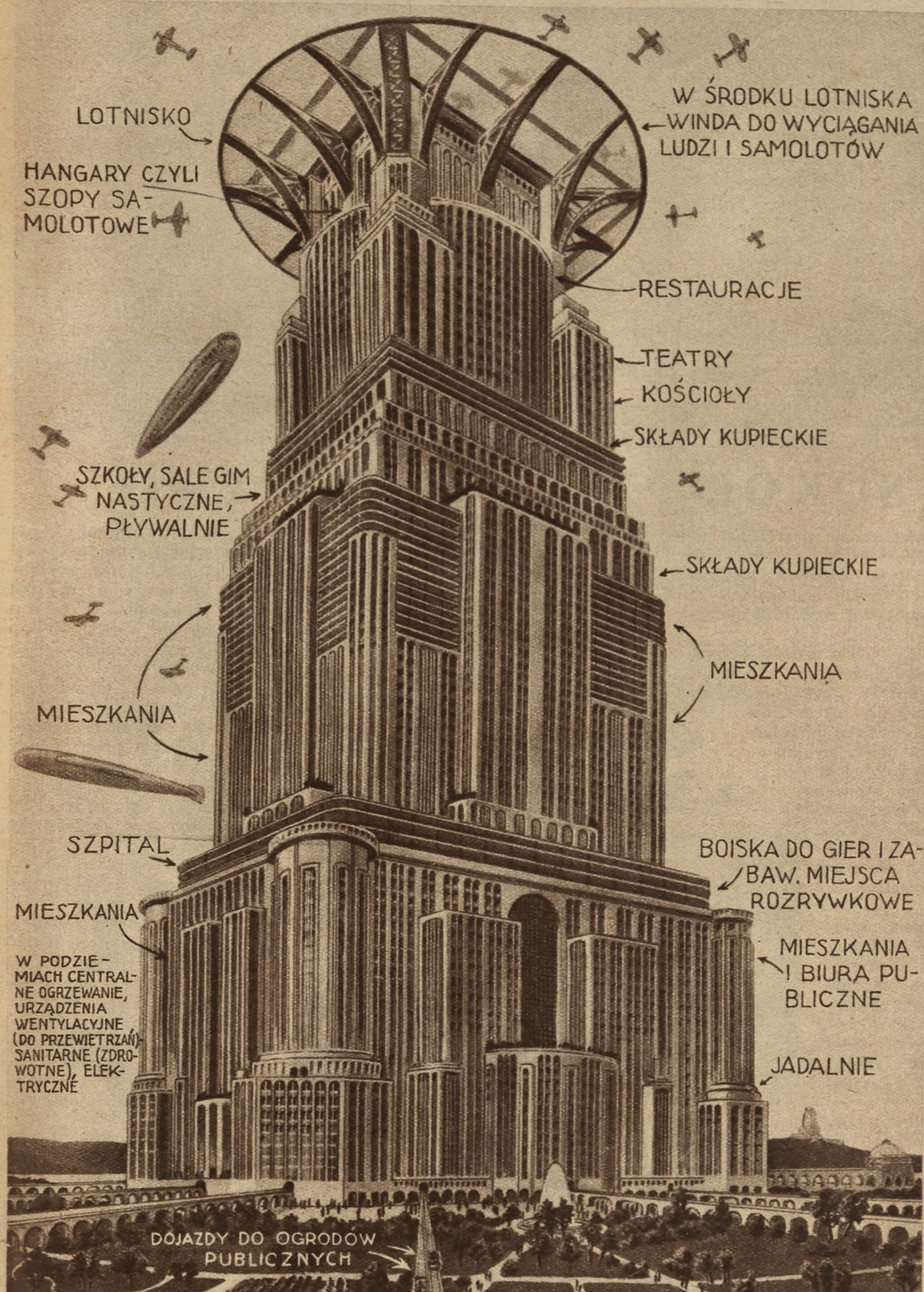
5 10 15 20 30
 przy 7% 1423 zł 3450 zł 6260 zł 10210 zł 23550 zł

A z temi pieniędzmi można i w ciężkich czasach jako tako wytrzymać. Prawda?

Zamiast wydać na „jednego” — złóż pieniądze na książeczkę oszczędnościową.

Pozbędziesz się narzekań na ciężkie czasy, a wzamian za kłótnie i swary w domu o zmarnowane pieniądze, uzyskasz spokój i pewność, że gdy przyjdzie naprawdę złota, będziesz miał czem ją zwalczać.





Dom na sto tysięcy mieszkańców

Amerykański inżynier H. Gernsback nakreślił prawdziwie fantastyczny plan, mający na celu odludnienie wielkich miast, podniesienie gospodarcze, dostarczenie zdrowych mieszkań wiejskich dla ludności pracującej przy równoczesnym zapewnieniu przyjemności i rozrywek, jakie daje wielkie miasto.

Gernsback wychodzi z tego założenia, że przyczyną częściowego przeludnienia wielkich miast jest jeszcze za wielką drogocność szybkich środków przewozowych jak

samoloty i balony. Trudno się więc przy ich pomocy dostawać do miejsc pracy.

Gernsback twierdzi, że z chwilą, kiedy „szary” człowiek będzie miał swój własny samolot, tak jak w wielu miastach może mieć swoje auto, zbliżymy się znacznie do wymarzonego powrotu na wieś.

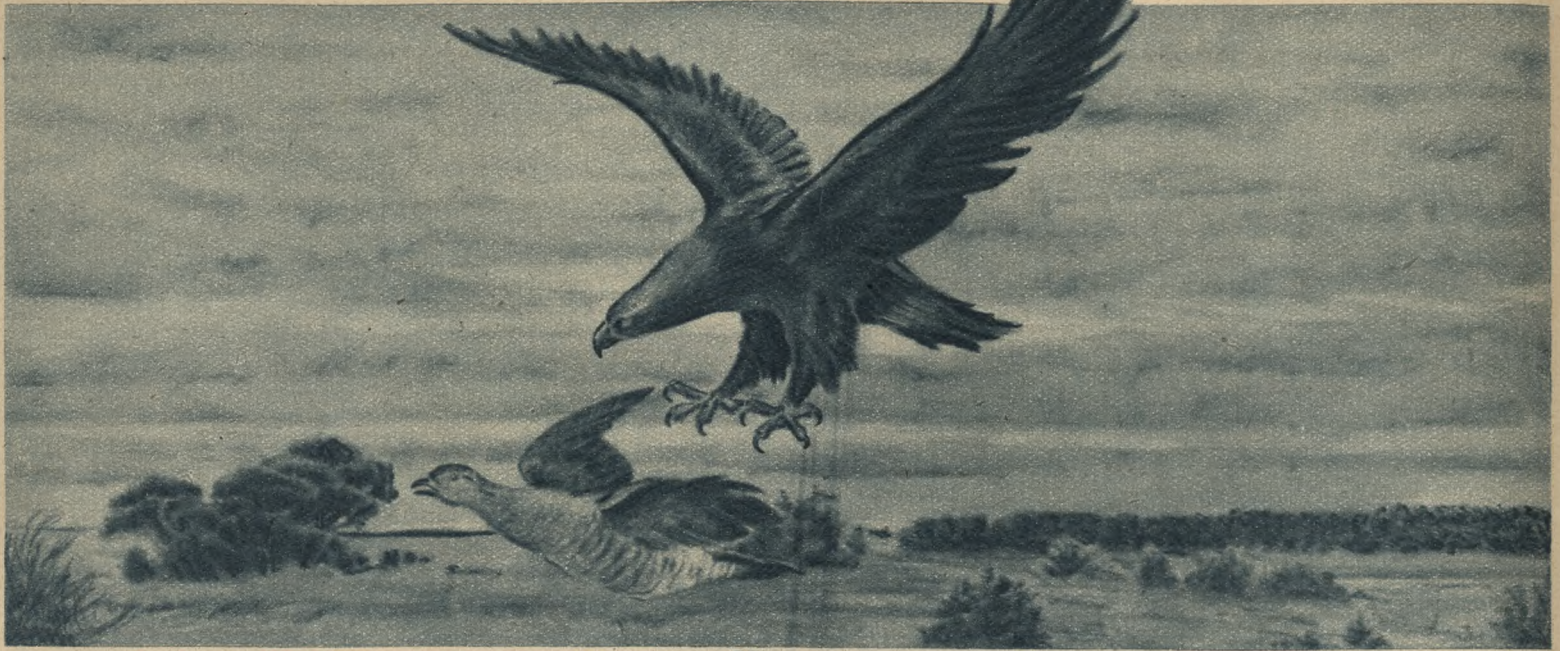
Wielkie miasto jest oczywiście potrzebne, ale ono powinno być skupiskiem przemysłu i handlu. Mieszkanie jednak pracowników powinno być możliwie najdalej

od niego. Gdy samolot będzie przystępny dla wszystkich, nic temu nie stoi już na drodze. Gernsback chce więc możliwie daleko od wielkich miast wybudować domy-olbrzymy na sto tysięcy i więcej mieszkańców. W domach tych, które będą miały własny zarząd miejski, chcąc kupić wszystkie wygody i ułatwienia, do których mieszkańiec wielkiego miasta jest przyzwyczajony. Obrazek nasz pokazuje jeden z takich domów pomysłu inżyniera Gernsbacka. Domy takie powstałyby w odległości najmniej 200 km od siebie, aby mieszkańcy mogli mieć dość przestrzeni na wycieczki i gospodarstwa.

Na dachu tego domu będzie lotnisko. Z tego lotniska wlatywać będą samoloty i tam zlatywać. Winda wyciągać będzie na dach ludzi i samoloty z hangarów, urządzonych niżej. Na niższych piętrach mają się znajdować restauracje, teatry, kościoły, sklepy, szkoły, sale gimnastyczne, pływalnie.

Na środkowych piętrach będą mieszkania o wycieczkach stu tysięcy. Jeszcze niżej — szpitale, miejsca rozrywkowe, urzędy dla gier i zabaw. Zarząd tego olbrzyma będzie się mieścił na piętrach dolnych. W podziemiach będą urządzenia do ogrzewania i oświetlenia, a także dworzec kolei, łączący dom z odległym o 200 km wielkim miastem, do którego ekspresem czy luksusem można będzie dostać się w ciągu godziny.





O SOKOL-

Zaden rodzaj łowiectwa nie cieszył się tak bujnym, przez długie wieki niesłabnącym rozkwitem jak sokolnictwo. Królowie, książęta i magnaci uważali polowanie z sokołami za rozrywkę najszlachetniejszą, najbardziej odpowiadającą godności męskiej.

Kolebki sokolnictwa szukać należy w środkowej i północno-wschodniej Azji. Sama już rzeźba terenu, bezkresne stepy, nie dające łowcom żadnego zakrycia, wręcz zniewały plemiona koczownicze do szukania sposobu łowienia zwierzyny, któryby odpowiadał ich zwyczajom spędzania niemal całego życia na koniu. Wyzyskiwali więc sprawność niektórych ptaków, które w locie dopędzały i umarzały zdobycz, ułaskawiali je i używali ich potem do celów łowieckich.

Starożytne dokumenty chińskie wspominają, że książęta chińscy już za czasów prastarych dynastji (około r. 2200 przed Chr.) wzajemnie obdarowywali się sokołami, które stanowiły więc już wówczas nader cenne prezenty. Na chorągwi Attyli wyobrażony był koronowany sokół.

Wogóle ptaki łowieckie były u narodów mongolskich symbolem wielkości i potęgi. Cesarz chiński, podobnie jak inni władcy Wschodu, wysyłał agentów do różnych krajów celem zakupu nadających się do łowów dużych ptaków drapieżnych. Wpobliżu pałacu swego założył ogromny

Obrazek przedstawia scenę po łowaniu w Algierze. Dzielne sokoły, które spełniły swoje zadanie otrzymują w nagrodę, na żer upolowanego zająca. Sokoły rzucają się na jądło ze znaną żarłocznością, tak, że słudzy muszą pilnować porządku i wstrzymywać ich gwałtowność. Przygląda się tej scenie stary sokolnik, z pewnością mistrz w swym fachu. Obok niego widzimy bogatego pana, na białym arabie, który trzyma na siadle swego sokoła.



NICTWIE

park, w którym utrzymywał stada kóz i jeleni, przeznaczonych na dostawę pokarmu dla 200 ptaków myśliwskich w okresie ich pierzenia się. Na wilki polowano z orłami. W marcu każdego roku odbywał cesarz wielkie łowy, otoczony dwoma tysiącami sokolników i tyluż pomocnikami. Cierpiąc na dnę, nie mógł dosiadać konia, lecz przebywał w wyznaczonym dużym pawilonie, obwieszonym nazewnątrz skórami lwów i niesionym przez cztery słonie. Dzieliło z nim pobyt 12 sokołów ulubionych i tyleż sokolników, reszta służby była na koniach. Skoro dano znać, że ruszono zwierzynę, cesarz rozsuwał kotary i kazał puszczać sokoły. W taki sposób zabawiał się, dopóki orszak cesarski nie przybył na rozległą równinę, na której było rozbitych 10 000 namiotów dla myśliwców, pomocników i reszty służby. Obok namiotu cesarskiego, urządzonego z niesłychanym zbytkiem, ustawione były niemniej wspaniałe namioty żon cesarskich, które towarzyszyły władcy w każdej wyprawie z własnymi sokołami.

Od Mongołów przeszło sokolnictwo do Persów i Turków. Gdy w bitwie pod Nikopolis (1396) dostała się większa część szlachty francuskiej do niewoli, między innymi syn księcia Burgundji, król Karol VII prócz innego okupu kazał zwycięzcom wydać wiel-

Prawdopodobnie jest to sokół najlepszy, przydany samemu panu. Ten sokół również rwie się do żeru. Za chwilę spełnią się jego pragnienia.

Karmieniem sokołów kończyło się zwykle polowanie. Obrazek ten więc oddaje nam z całą dokładnością historję dawno zapomnianego sokolnictwa.

(Patrz obrazek środkowy)

Jastrząb ułożony do polowania rzuca się na szczura.



ką liczbę sokołów, wśród których znajdowało się 12 białych od księcia Burgundji. Zanim jeńcy opuścili obóz sułtana, urządził tenże na ich cześć wielkie łowy z sokołami.

Zbytek w uprawianiu sokolnictwa był niesłychany. Kapturki, któremi zakrywano oczy sokołom, nim puszczono je na łów, i rękawice, na których unoszono ptaki, wysadzane były diamentami. Prowadzono osobne księgi rodowodowe sokołów, któremi władcy obdarowywali swoich dygnitarzy; w księgach tych były także poczynione notatki o zdolnościach i umiejętnościach łowieckiej poszczególnych ptaków, z którymi polowano na wszelką zwierzynę z wyjątkiem dzików. Na grubszą zwierzynę puszczano po kilka sokołów równocześnie. Kirgizi osławiają i unoszą chętnie orły z Ałtaju, płacąc za jednego orła aż trzema końmi. Orzeł już unoszony ma wartość dwóch wielbłądów; polują z nim na antylopy, lisy i wilki. Tatarzy, Kałmucy i inne szczepy wolały sokoły, jastrzębie i krogulce. W Turkiestanie niema pewnie jurty (chaty), gdzieby nie trzymano po kilka lub kilkanaście sokołów.

Kiedy Cortez przybył do Meksyku, zastał tam ku zdumieniu swemu wysoko rozwinięte sokolnictwo. Przypuścić należy, że dostało się ono do Ameryki z Azji. Do krajów północnej Afryki — do Egiptu, Tripolisu, Algieru i Marokka — dostało się przez Arabów i rozwinęło w sposób zdumiewający. Już w XIII wieku istniały żywe stosunki handlowe między krajami temi a Norwegią i Danją. Władcy północy posyłałi sułtanom i ich namiestnikom do Afryki białe sokoły islandzkie. Polowano na gazele, zające, kuropatwy, drobie i t. p. W dobie obecnej nie uprawia się tam już sokolnictwa. Niektórzy Arabowie posiadają wprawdzie i dzisiaj jeszcze ptaki myśliwskie, lecz czynią to z inicjatywy władz francuskich, aby gościom zwiedzającym te kraje zajmujące pokazać widowisko. Ale nie jest to żadnym poważnym sokolnictwem.

Przez wieki całe sokolnictwo w Europie stanowiło rozrywkę dla książąt tylko i magnatów. Dopiero wojny krzyżowe sprowadziły pod tym względem przewrót; odtąd bowiem stało się ono własnością ogółu i odgrywało w następnych wiekach rolę, o jakiej dzisiaj z trudnością tylko zdołamy wyrobić sobie pojęcie. Urządzono osobne szkoły sokolnicze. Poszczególne etapy unoszenia i wprawiania do łowów ptaków myśliwskich były następujące: 1. Nasamprzód było potrzeba przyuczyć ptaka, aby pozwolił się cierpliwie nieść przez układcę na berle lub pięści, aby brał pokarm z ręki

i na dany znak powracał na siadło swoje; 2. aby nauczył się uderzać na wskazaną sobie zwierzynę, do czego wprawiano go wprawdzie w ćwiczeniach, później na wolnym powietrzu, przymocowawszy mu do nogi lekki rzemień, wreszcie na wolności, lecz już bez uwięzi; 3. aby po uderzeniu na zdobycz powracał zawsze na siadło, co tylko w ten sposób dało się osiągnąć, że



Z sokołem na kaczki...

go natychmiast u zdobyczy karmiono. Ptaka myśliwskiego nie łączyło więc z sokolnikiem przywiązanie, jak wyżyła z myśliwym, lecz wyłącznie żądza żeru, i często się zdarzało, że i najlepszy sokół wyzyskał chwilę wolności, aby polecieć sobie na dobre, o ile sokolnik nie pogonił na koniu za nim i nie przybył na miejsce zawczasu. Gdy sokołów nie używano do łowów, nakładano im na głowę i oczy kapturek i unoszono je na pięści lub berle przez kilka godzin codziennie. To unoszenie i wpra-



Kirgizi potrafili nawet orła do tego stopnia ułożyć, że ten rzuca się na wilka. UWAGA: Obrazki za łaskawym zezwoleniem wydawnictwa czasopisma „Zwierzyna i Pies” 1928.

wianie do łowów było pracą bardzo znużającą, długą, wymagającą wielkiego zasobu cierpliwości.

Utrzymanie większego aparatu sokolowego było niezwykle kosztowne. Oprócz sokolników i służby pomocniczej trzeba było utrzymać mnóstwo koni, a pięćdziesiąt sokołów zjadało rocznie do 10 000 funtów najlepszego mięsa wołowego i do 1500 gołębi. Mimo to sokolnictwo bardzo szerokim cieszyło się rozpowszechnieniem. Kto o sobie jakie takie miał mniemanie, utrzymywał sokoły. Nietylko na pieczęciach panujących i na monetach wyobrażano sokoła, lecz także na kamieniach pierścieniowych, minjaturach i obrazach.

Szereg zdarzeń historycznych ciekawie rzuca światło na ówczesne stosunki. Król anglosaksoński Etelbert prosił w r. 760 arcybiskupa mogunckiego Bonifacego o kilka sokołów. Królowie i księżęta, nawet ksieni Juljana, pisali rozprawy o sokolnictwie. Ryszard Lwie Serce o mało nie dostał się do niewoli saraceńskiej, gdy zapędził się za ulatającym sokołem aż pod mury obleganego Akkonu. Królowi Filipowi, oblegającemu Ptolemais (1191) uleciał ulubiony sokół islandzki do miasta, a sułtan Saladin nie wydał go, choć ofiarowano mu za niego tysiąc dukatów. Podczas uczty wydanej w Lille przez króla francuskiego Karola VII na cześć księcia Filipa burgundzkiego, puszczono w sali czapłę, którą ulubiony sokół króla w obliczu biesiadników umorzył. Ludwik XI kazał wychwytać transport sokołów ze Wschodu, przeznaczony dla księcia Franciszka z Bretanii; podobno widziano wówczas pierwszy raz króla śmiejącego się; tak radował się z cudzej szkody.

Kupcy musieli różne koncesje opłacać sokołami. Grzywną i więzieniem karano podbieranie jaj z pieleszy sokolich; kto wiedział o gnieździe sokolem, winien był o tem zawiadomić władzę.

Franciszek I, król francuski, Maksymilian, cesarz niemiecki, magnaci polscy i węgierscy, zapalonymi byli zwolennikami sokolnictwa. Pierwsza żona Maksymiljana, Marja burgundzka, córka Karola Śmiałego, poniosła śmierć, spadając z konia podczas łowów z sokołami. W XVII i XVIII wieku w Anglii, i gdzieindziej także, magnaci zabierali sokoły nawet do kościoła.

Dopiero rewolucja francuska i wojny z nią wynikające zadały cios śmiertelny sokolnictwu nietylko we Francji, ale w całej Europie. Inne stosunki gospodarcze, broń dalekonośna, wielkie koszty sprawiły, że sokolnictwo w Europie należy dziś do przeszłości.

Diamentowe, złote i srebrne gody kapłanów Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Diamentowy jubileusz czyli **60-lecie** kapłaństwa, obchodzić będzie 20 kwietnia b. r. X. Józef Śmigielski, b. dziekan i długoletni proboszcz w Runowie, obecnie emeryt w Gnieźnie.

Złote gody, t. j. **50-lecie** święceń kapłańskich obchodzić będą: 1. X. Józef Ofierzyński, prob. w Głuchowie — dnia 18 marca; 2. X. Wojciech Gregorowicz, prob. w Benicach — dnia 27 marca; 3. X. Dr. Jan Nep. Opieliński, kanonik Kolegiaty Kruszwickiej, b. długoletni prof. Sem. Duch. Arcyb. w Gnieźnie, dziekan i prob. w Kcyni — dnia 14 maja; 4. X. Kazimierz Laskowski, prob. w Orłowie (pow. Inowrocław) — dnia 2 sierpnia br.

W dzień 30 stycznia b. r. obchodzą **25-lecie** święceń kapłańskich następującej księży naszych Archidiecezji:

1. X. Czesław Bogacki, prob. w Płonkowie. 2. X. Jan Chrzan, dziekan jarciniński, prob. w Żerkowie. 3. X. Nikodem Cieszyński, redaktor Roczników Katolickich, rektor kościoła Pana Jezusa w Poznaniu. 4. X. Walenty Dwornicki, prob. w Rogalinku. 5. X. Paweł Dziubiński, prob. w Obrzycku. 6. X. Hipolit Gałdyński, insp. duch. nauki rel. w szk. pow., prob. w Tulcach. 7. X. Józef Górny, prob. w Włoszakowicach. 8. X. Władysław Janowski, prob. w Parzynie. 9. X. Bronisław Kaźmierczak, insp. duch. nauki rel. w szk. powsz., prob. w Wit-

kowie. 10. X. Jan Klein, prob. w Chomętowie. 11. X. Stefan Łukowski, st. kapelan W. P., prob. par. wojsk. św. Stanisława w Gnieźnie. 12. X. Dr. Karol Mazurkiewicz, prob. par. św. Jana w Poznaniu, kapelan hon. Suw. Zakonu Maltańskiego, prof. Arcybisk. Sem. Duch. w Poznaniu. 13. X. Tadeusz Mroczkowski, prob. w Wyszanowie. 14. X. Marjan Poprawski, prob. w Goniembicach. 15. X. Stanisław Radomski, prob. w Niepruszewie. 16. X. Bronisław Szczyński, insp. duch. nauki rel. w szk. powsz., prob. w Wielkich Strzelcach. 17. X. Józef Tomisław Smoliński, prob. w Morzewie. 18. X. Onufry Spikowski, prob. w Drawsku. 19. X. Kazimierz Stachowiak, prob. w Stęszewie. 20. X. Ludwik Tomaszewski, prob. w Dakowach Mokrych. 21. X. Juljan Wilkans, tajny szambelan J. Świąt., dziekan W. P., dziekan kat. D. O. K. VII w Poznaniu.

Dnia 6 lutego b. r. obchodzi 25-lecie swych święceń kapłańskich: 22. X. Dr. Stanisław Hutten Czapski, kanonik Kapituły Metropolitalnej Poznańskiej, tajny szambelan Jego Świąt., radca Kurji Arcyb. w Poznaniu. 23. X. prof. Władysław Demski, naucz. rel. w Gimnazjum Państw. w Inowrocławiu.

24. X. Piotr Adamek, prob. w Murowanej Goślinie, obchodzi srebrne gody kapłańskie 27 lipca b. r.

Wszystkim Czcigodnym Jubilatom Redakcja „Przew. Katol.” przesyła najszczerze życzenia, aby Bóg w najdłuższe lata, darząc ich zdrowiem i siłami, uczynił im najobfitszych Swoich łask do tak trudnej i odpowiedzialnej pracy nad ludzkiemi duszami w św. Kościele katolickim.

Komunikat.

Wielkopolska Izba Rolnicza w Poznaniu, urzęduje w dniu 12 lutego br. od godz. 11,30 do godz. 16-tej bezpłatne wykłady „O pielęgnacji i ochronie drzew i krzewów owocowych”. Wykłady odbędą się w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu, ul. Wały Zygmunta Starego 2/3, sala 100.

Kalendarzyk liturgiczny

Dnia 3 lutego. **Niedziela IV po Trzech Królach.** W lekcji mszalnej św. Paweł ap. przypomina o obowiązku miłości bliźniego (do Rzym. r. 13), ewangelja zaś stawia nam przed oczy cud uciszenia burzy morskiej przez Zbawiciela (Mat. r. 8).

Dnia 4 lutego. **Poniedziałek. Św. Andrzeja,** biskupa z Fiesole (we Włoszech), wyznawcy, z zakonu Karmelitów, sławnego świętobliwością życia, zwłaszcza z cnoty umartwienia. † 1373 r.

Dnia 5 lutego. **Wtorek. Św. Agaty,** panny i męczenniczki. Straszne tortury musiała znosić za stałość w wierze i cnocie panieństwa. Wreszcie obcięto jej piersi i żywcem pieczono. † 251. Jest patronką przeciwko kłesce ognia, dlatego w wielu kościołach w tym dniu poświęca się: chleb i woda „św. Agaty” zwane.

Dnia 6 lutego. **Środa. Św. Tytusa,** biskupa z Krety, wyznawcy, ucznia i towarzysza prac apostołskich św. Pawła ap. † ok. 100 r. po nar. Chr. (Dziś także przypada **rocznica wstąpienia na Stołecę A. J. S. Ojca św. Piusa XI.** W kościołach naboż. dziękczynne.)

Dnia 7 lutego. **Czwartek. Św. Romualda,** opata, założyciela bardzo surowej reguły zakonu Kamradów. † 1027 r.

Dnia 8 lutego. **Piątek. Św. Jana z Maty,** wyznawcy, założyciela zakonu Trynitarzy (Trójcy św.) od wykupu niewolników chrześcijańskich z niewoli pogan i Turków. † 1213 r.

Dnia 9 lutego. **Sobota. Św. Cyryla Aleksandryjskiego,** Biskupa, wyznawcy i doktora (nauczyciela) Kościoła, jednego z największych uczonych greckiego Kościoła, obrońcy wiary przeciw herezji Nestorjusza, a więc dogmatu Boskiego Macierzyństwa N. M. P. (Sobór Efecki w 431 r.). † 444 r. — Także **św. Apolonji,** panny męcz.

NASZA BIBLIJOTECZKA

Do nabycia w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Wśród niezliczonych zastępów świętych naszych Patronów, godnych, abyśmy ich lepiej poznali, pokochali i naśladowali, jest **św. Franciszek Salezy,** patron łagodności i cichości w duchu Serca Jezusowego, niezmordowany apostoł miłości bożej (święto 29 stycznia). — W roku ubiegłym ukazał się jego **wspaniały dwutomowy żywot,** napisany przez **ks. Hamona.** Przekładu na polski język dokonały Siostry Wizytki w Krakowie.

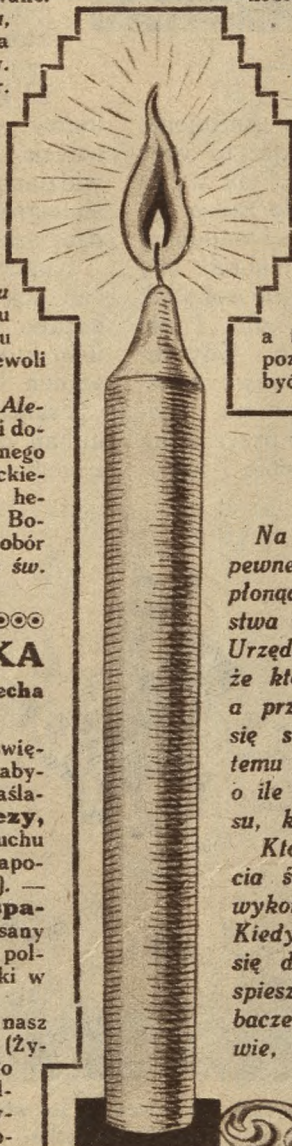
Oto, co pisał o tym żywocie nasz Ksiądz Prymas: „Polskiej hagiografii (Żywotom Świętych) przybywa dzieło wartościowe. Katolicyzmowi zaś polskiemu wyświadczono niezwykłą przysługę, przyswajając polskiej umyśle-

wości religijnej życie i działalność świętego Doktora Kościoła i Zakonodawcy. Niech z promiennych kart słonecznej tej książki przemawia do duszy polskiej słodka i przedziwnie zdobywczy duch Salezego, tego „anielskiego męża”.

Jan Czar. Dzieje kobiety. Wydawnictwa św. Stanisława. Spółka z ogr. odp. w Katowicach. 1935. Stron 480. Cena 42 zł w opr.

Na karcie tytułowej zaznaczono główne działy tej książki: I. Ładna panna. II. Czar miłości. III. A kiedy będziesz moją żoną... a we wstępie w bajce o szachu, któremu uczonej streścił dzieje ludzkości w słowach: Ludzie rodzą się, cierpią i umierają — autor streszcza dzieje życia kobiety w tych sześciu słowach: Kobieta rodzi się, cierpi i umiera. Cała książka to obraz kobiety, która umie cierpieć t. zn. oddać serce i siły swoje wielkim i mądrym przeznaczeniem

kobiety-żony i matki. W 132 obrazach i opowiadaniach własnych albo wyjętych z dzieł innych autorów, kreśli autor taki ujmujący, szlachetny obraz kobiety, pragnąc ją uchronić od tego wszystkiego, co dziś pragnie zniszczyć w kobiecie kochającą, zającą i ofiarną żonę i matkę. Poziom książki, w niektórych ustępach wysoki, jest, jednakże przystępny dla wszystkich i książkę wszystkim szczerze i gorąco można polecić jako dar dla córek i żon a także dla synów i mężów, aby poznali lepiej, czym jest i czym ma być kobieta.



Zwykła sobie świeca...

Na dworze swoim ustawił razu pewnego wielki król Aleksander płonąca świecę, a na krańce państwa swego wystął urzędników. Urzędnicy każdemu mieli ogłosić, że kto przeciwko królowi zawinił a przyznając się do winy zgłosi się sam na dworze królewskim, temu król daruje wszelką winę, o ile zgłosi się w ciągu tego czasu, kiedy się świeca jeszcze pali.

Kto jednak do czasu wygaśnięcia świecy nie przybędzie, ulegnie wykonaniu surowej kary śmierci. Kiedy poddani o takim edykcje się dowiedzieli, bardzo wielu popieszyło do króla z prośbą o przebaczenie. Król przyjął ich litościwie, okazując wyrozumienie i mi-

łosierdzie. Znalazło się jednak wielu, którzy przyjść nie chcieli i zlekceważyli prawo. Kiedy więc płomień świecy zgasł, król kazał tych, co nie przyszli, przyprowadzić siłą i ukarać ich śmiercią.

Miłosiernym królem wobec nas wszystkich jest Pan Bóg. Jak długo pali się świeca, czyli jak długo jesteś na ziemi i płonie lampka twego żywota, czyli żyjesz, masz możliwość korzystania z miłosierdzia Jego. Lecz gdy płomień życia twego zgaśnie, wówczas będzie za późno, wówczas miłosierdzia już niema, lecz czeka cię sprawiedliwy sąd. Życie twoje jest krótkie, dziś jeszcze płonie, ale jutro czy płonąć będzie. Kto wie?



O gospodarstwie doskonałym i złotem abecadła niewiasty!

(SPRAWY KOBIECE)

Coraz silniej podkreśla się wielkie znaczenie, jakie posiada odpowiednie gospodarcze wykształcenie kobiety, by ona jako matka, żona, pani czyli gospodyni domu mogła jaknajumiejtniej pracować dla rodziny. Trzy piąte wszystkich pieniędzy przesuwają się przez ręce kobiece. Złe przygotowana do obowiązków gospodyni domu zdolna we fartuchu więcej wynieść z domu, aniżeli mąż wwiezie na płachcie żniwnej.

Prawdę tę znano już w dawnych czasach.

W Piśmie św., w 31 rozdziale

Przypowieści znajduje się tak zwane „złote abecadło niewiasty“, przepiękny poemat, w którym nieznanemu autorowi maluje „deal niewiasty swego czasu! Posłuchajmy jak świetnie poeta uwypukla wierność, zaradność, pilność i gospodarność owego ideału:

„Niewiastę mężną któż znajdzie?
Daleko i od ostatecznych granic cena jej.

Ufa w niej serce męża jej,
i korzyści nie będzie potrzebował.
Odda mu dobrem a nie złem
po wszystkie dni żywota swojego.

Szukała wełny i lnu
i robiła zrecznością rąk swoich.
I w nocy wstawiała,
i dała korzyść domownikom swoim
i pokarmi służebnicom swoim.

Oglądała rolę i kupiła ją,
z zarobku rąk swoich nasadziła winnicę.
Rękę swą przyłożyła do kądzieli
i palce jej ujęły wrzecziono.

Nie będzie się bała dla domu swego zimna
[śnieżnego,
bo wszyscy domownicy jej mają po dwie
[suknie.

Powstali synowie jej i szczęśliwą
sławili, mąż jej, i chwalił ją:
„Wiele córek zebrano bogactwa,
tyś przewyższyła wszystkie“.
Zwodnicze wdzięki i marna jest
piękność:

Niewiasta bojąca się Boga, ta
będzie chwalona.
Dajcie jej z owoców rąk jej,
i niech ją chwalią w bramach
uczynki jej!“

Pismo św., z Księgi Przysłów R. 31.

Przytoczyliśmy powyżej owe słowa, będące pieśnią nad pieśniami i złotem abecadłem kobiety gospodarnej i zaradności kobiecej.

Lecz to tylko mimochodem. W dzisiejszym artykule chciałobyśmy wyszczególnić tę cnotę, która bez wątpienia jest jedną z najważniejszych, a której na imię oszczędność.

Ta zaleta jest tak ściśle złączona z innymi udoskonaleniami naszej codziennej pracy, uważając ją podstawą

że możemy zarówno za węg jak i za

już oszczędza. Zaraz to wyjaśnimy: W czysto utrzymanem mieszkaniu naprawia się każdy przedmiot natychmiast po uszkodzeniu, przez co sprzęty ciągle wyglądają jak nowe i długo trwają.

Bielizna naprawiona i ładnie wyprana, ubrania zachowane od moli, odświeżane i starannie przechowywane, można nosić dłużej i znowu wydatki na te rzeczy są mniej częste.

A w kuchni jakże wiele można oszczędzić przez stosownie dobrane potrawy. Jest ich tak wiele, że każdy może wybrać coś odpowiedniego do swoich dochodów i potrzeb codziennych. Potrawy przyrządzone smacznie i punktualnie, zapobiegają „dojadaniu“ po kątach, co bardzo się odbija na wydatkach codziennych. Przy oszczędności

w kuchni trzeba jednak bardzo uważać, ażeby nie wpłynęła szkodliwie na zdrowie. Lepiej więc dawać potrawy prostsze i obiady krótsze, ale zato ze świeżych produktów przyrządzone.

Bo pielęgnowanie zdrowia, to także oszczędność.

Bardzo dobrą zasadą jest dbać o zdrowie wtedy, gdy jest ono jeszcze w dobrym stanie, bo to i łatwiej i taniej niż walczyć z chorobą. I tu znowu nowe pole dla oszczędności.

A więc lepiej jeść mniej wykwitnie a zdrowo, mieć jedną suknię mniej a zato ciepło się ubrać pod spodem. Łatwo to wszystko napisać, ale ileż trzeba wysiłków, aby to w czyn wprowadzić.

Jak to trzeba obliczać i potem uważać, aby od tych obliczeń nie zbroczyć. Jak trudno zastosować w rodzinie taką wszechstronną oszczędność, aby wszystkich nie unudzić, aby im życia nie uprzykrzyć. Ile się trzeba napracować i ile rzeczy sobie samej odmówić — o tem mogą wiedzieć tylko te ciche bohaterki nieznanne, które tak swoje obowiązki pojmują.

A jednak jest takich kobiet w Polsce bardzo wiele i będzie coraz więcej, bo my, polskie, kobiety rozumiemy, że każda rodzina, każde gospodarstwo, to część naszego wielkiego gospodarstwa państwowego i, że gdy my doprowadzimy nasze gospodarstwa do doskonałości, to cała Polska zagospodarowana będzie doskonale.

Czyni każdy w swoim kółku co każe Duch Boży
A całość sama się złoży.

Rom.



Obecnie, kiedy cena pomarańcz wreszcie spadła, zjawiają się one zapewne na każdym stole jako zwykły a bardzo smaczny i zdrowy przysmak.

Pomarańcza jest ulubionym przysmakiem tak wielkich jak małych. Lekarze nie mogą nachwalić się zalet zdrowotnych tego owocu. Lecz pomarańcza jeszcze raz tak dobrze będzie smakowała, gdy ją podamy w apetyczny sposób! Na obrazku widzimy zgrabną, czystą podstawkę; mięso pomarańczowe porozieliłano na części i delikatnie obrano z białej suchej powłoki, która znajduje się pod czerwoną sukmaną, a skórkę samą, jak widzimy, podwijano tak zgrabnie, że całość tworzy coś w rodzaju różyczki, która zapachem i zapraszającym wyglądem wywołuje najmiłsze apetyty!

wynik innych czynności. Jeżeli która z nas na przykład, troskliwie pilnuje w domu porządku, to tem samem, wiele



Bardzo praktyczną okaże się gospośnia, która zastosuje u siebie to proste udogodnienie. Wystarczy wsunąć pod ucho pokrywy garnka zwyczajny korek, a można śmiało i bez obawy poparzenia przykrywać i odkrywać garnek. Aluminiowe ucho, jak wam wiadomo, rozgrzewa się bardzo prędko. Wystarczy tedy chwycić za korek, by nie parzyć sobie palcy.

Zdarzenie prawdziwe

Nauka właśnie się ukończyła i dzieci gromadnie wybiegły ze szkoły, spiesząc wesoło, wśród ożywionej rozmowy, do domu. Tylko mała Jadwisia, córeczka nałogowego pijaka N., smutna jakaś podążała za innymi i rozmyślała sobie:

„Żeby tylko ojca nie zastać w domu, bo znów nie dostanę podwieczorku — a tak mi się bardzo jeść chce! Dzisiaj na obiad tylko trochę zupy mogła mi dać mama. Ach! że też ten ojciec tak wszystko przepija — a biedna moja matusia, ze zmartwienia i ciężkiej pracy, gotowa rozchorować się jeszcze.”

Wśród takich smutnych myśli doszła biedna dziewczynka do domu i uchyliła ostrożnie drzwi mieszkania. Zaledwie jednak stanęła na progu, już usłyszała wyzwiska i przekleństwa ojca, jakimi obrzucał matkę, a skoro tylko ujrzał córkę, zaraz gniewnie zawołał:

— A jesteś nareszcie, leniuchu! masz tu złotówkę, weź butelkę i natychmiast biegnij mi po wódkę do karczmy — a wracaj mi prędko!

Jadwisia przerażona, spojrzała najpierw na ojca, potem na matkę, nie ruszając się z miejsca, gdy wtem rozgniewany ojciec wypchnął ją za próg i drzwi za nią zatrzaskał.

Poszło więc biedne dziewczątko zgłodniałe i zmarznęte drogą prowadzącą do karczmy, a łyżki jak groch sływały po jej wynędzniałej twarzy. Butelkę od wódki schowała pod fartuszek, żeby ją ukryć przed powracającymi ze szkoły dziećmi, a mimoto słyszała, jak mijając ją, mówiły jedno do drugiego: „Patrz, Jadwisię wybił niedobry ojciec i wypędził znowu po wódkę.”

Idąc do karczmy, trzeba było przechodzić obok kościoła. Gdy się Jadwisia doń zbliżała, przypomniało jej się naraz to, co im na nauce mówił Ksiądz Proboszcz, przysposabiając dzieci do pierwszej Komunii świętej. Tak pięknie opowiadał im o wielkim szczęściu, jakie je spotka, gdy po raz pierwszy przyjmą do serc swych Pana Jezusa, a wkońcu dodał:

— Dzieci moje drogie, jeżeli która z was chce sobie uprosić jaką wielką łaskę u Boskiego Zbawiciela, to niech na tę intencję ofiaruje Mu swą pierwszą Komunię św. i niech tak mówi do Jezusa: „O mój drogi Zbawicielu, ofiaruję Tobie tę moją pierwszą Komunię św. na uproszenie zdrowia dla ojca lub matki — albo — na uproszenie, abym całe życie dobrą pozostała...” lub tym podobnie proście, a wszystko otrzymacie”

Te słowa dobrego, kochanego Księdza Proboszcza przypomniały się w tej chwili Jadwisi — i jakby ręką Anioła Stróża swego wiedziona, znalazła się naraz u drzwi kościoła, cicho otworzyła je i przeżegnawszy się wodą święconą, weszła do wnętrza. Rozejrzawszy się po kościele i nie spostrzegłszy nikogo, poszła wolno do wielkiego ołtarza, uklękła, a pobożnie schylając głowę, pochwaliła Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Potem złożyła rączki i zaczęła odmawiać „Ojcze nasz”, a pomodliwszy się chwilę, sięgnęła nagle do kieszonki, wyjęła ołówek i kawałek papieru, a rozłożywszy papier na stopniu ołtarza, zaczęła drżącymi rączkami pisać coś prędko. Po chwilce znów się modliła gorąco — tak blisko była Pana

Jezusa — pragnęła więc przed nim uskarżyć się z ciężkiego smutku swego i powiedzieć Mu wszystko, co jej dolegało.

Ze znużenia i głodu zasnęła wkońcu, bo gdy Ksiądz Proboszcz wszedł nad wieczorem do kościoła, spostrzegł przed wielkim ołtarzem leżącą nieruchomie postać dziewczynki. Narazie przeląkł się, sądząc, że może umarła, ale podszedłszy bliżej, przekonał się, że tylko śpi — trzymając w jednej ręce pod fartuszkim nieszczęsną butelkę, a w drugiej kawałek papieru. Ksiądz Proboszcz wyjął jej ostrożnie papier z ręki i oto co przeczytał:

„O, mój Boski Zbawicielu, ofiaruję Ci pierwszą Komunię św. za biednego ojca mego, prosząc, aby przestał — się upijać.”

Księdzu Proboszczowi łyżki stanęły w oczach, spojrzał z rozrzwinięciem na dziewczeczkę i wyszedł spieszenie z kościoła, kierując kroki swe do mieszkania rodziców Jadwisi. Przyszedłszy tam, wezwał jej ojca, aby poszedł za nim, zaprowadził go do kościoła, pokazał mu u stóp ołtarza córeczkę i przeczytał mu słowa, które na papierze skreśliła.

Wszystko to tak wielkie wrażenie zrobiło na nieszczęśliwym człowieku, że żalem zdjęty padł na kolana i ślubował Bogu, że już więcej wódki do ust nie weźmie.

Małej zaś Jadwisi dobre serduszko nie posiadało się ze szczęścia i radości, gdy tatuś jej skruszony i żalem przejęty po wielu latach bezbożnego i złego życia, w dniu jej pierwszej Komunii św., przyjął razem z nią Pana Jezusa.

T. M.

O sympatycznych chłopcach i ładnych dziewczętach

Przeczytałem w tych dniach w poważnej gazecie, co następuje: Pewien inspektor szkolny na Śląsku rozesał dnia 17 grudnia 1934 do szkół powszechnych swego obwodu okólnik, w którym daje nauczycielstwu dziwne, bardzo dziwne polecenie. Być może, że jestem już człowiekiem starej daty, nie rozumiejącym modnych sposobów wychowania. Toteż kiwałem głową „wewtę i wewtę” stronę, ale kiwanie nic mi nie pomogło. Więc osądzicie sami, mili czytelnicy, ów ciekawy okólnik, który brzmi, jak następuje:

„Z każdej klasy nauczycielki wymienia imiennie po trzech chłopców: a) najsympatyczniejszych z usposobienia, b) najmniej sympatycznych z usposobienia (razem 6 chłopców).

Nauczyciele zaś wymienia z każdej klasy po trzy uczennice: a) najlepiej prezentujące się pod względem urody (najładniejsze), b) najmniej prezentujące się pod względem urody (razem 6 uczennic).

Imiennie ujęte zestawienia z całej szkoły kierownictwa szkół przedłożą tutejszemu urzędowi w nieprzekraczalnym terminie do dnia 22 grudnia 1934 roku.”

Ciekawa rzecz, że panie nauczycielki mają oceniać chłopców, a panowie nauczyciele — dziewczęta. Podobno

tak bywa w życiu, że panie mają lepsze oko na chłopców, a panowie na dziewczęta, ale że też w czcigodnych urzędach państwowych zajmują się takimi sprawami!

Jaki może być cel tego dziwnego okólnika? Może władze szkolne chcą urządzić konkurs piękności dla sympatycznych chłopców i ładnych dziewcząt? Ale to niebezpieczna rzecz. Bo skoro dzieci, zwłaszcza dziewczęta, dowiedzą się urzędowo, że są ładne, to im się od próżności w głowie pokręci. I będą stały przed lustrem albo przeglądając się w każdym oknie sklepowym z wszystkich stron i wyrosną na lalki lub papugi z pustą głową i pustym sercem.

A cobyśmy rzekli o rodzicach którzyby dzieci swoje dzielili na sympatyczne i niesympatyczne, ładne i brzydkie? Mogą to widzieć, mogą boleć wewnątrz nad brzydota dziecka, ale tego nie powiedzą, bo to ich zbyt boli. A któż ma prawo w szkole do zarządzania, aby do aktów inspektorskich, urzędowych wchodziły wykazy z nazwiskami uczniów i uczennic, z oceną, dokonaną przez wychowawców: niesympatyczny — brzydka. I to z całego powiatu! Biedne te dzieci, ale przykrejsze jeszcze zadanie ich wychowawców.

A może pan inspektor chce nakręcić film, gdzie będą występowały dzieci? Bo w filmach potrzeba czarnych charakterów, dzikich i brzydkich, i charakterów dobrych, skromnych i pięknych. Więc może wszystkie te dzieci — brzydkie — piękne — spotkam niezadługo w kinie, w jakim ciekawym filmie? Tylko zdaje mi się, panie inspektorze, że dzieci brzydkie, a zwłaszcza ich rodzice, obrażą się, skoro będą w filmie występowały w roli łobuzów i nicponiów.

Rodzice wola, aby ich pociechy występowały jako aniołki z białymi skrzydłami albo jako królewieta albo jako wspaniali rycerze, naprzykład tacy, których niedawno temu oglądałem w filmie „Przeor Kordecki”.

Podobno to jeden z pierwszych filmów, który kręci się za polskie pieniądze, a nie za żydowskie. Pozatem — jak słyhać — prawie wszystkie inne polskie filmy — to interes żydowski: czy to filmy patriotyczne, czy religijne, czy nieprzyzwoite — obojętnie, byle handel szedł.

I nie tylko w filmach siedzą żydzi, ale także w pomarańczach (smacznego!) i w gęsiach i w drzewie i wszelakich innych interesach handlowych, jakby już w Polsce nie było Polaków — prócz rolników, urzędników i żołnierzy.

Zgon Męczennika, Ks. Biskupa Antoniego Maleckiego,

który w kwietniu ubiegłego roku powrócił z bolszewickiego więzienia i wygnania na Syberji, nastąpił w czwartek, dnia 17 b. m. w Sanatorjum SS. Elżbietanek w Warszawie. W przeddzień zgonu odwiedzili ś. p. Zmarłego Ks. Kardynał Prymas Hlond, inni Księża Biskupi, a wieczorem Ks. Nuncjusz Marmaggi, który w szczególniejszy sposób opiekował się ś. p. Ks. Biskupem Maleckim podczas tyłomiesięcznej choroby.

Ś. p. Dostojnik Kościoła to nowa ofiara bolszewickich rządów w Rosji, to nowy męczennik za wiarę i Kościół. Jego żarliwość religijna, jego niestrudzona działalność i przedsiębiorczość w zakładaniu dzieł katolickich w Petersburgu, były solą w oku bolszewickiego rządu, zwłaszcza jego szkoły i warsztaty dla młodzieży rzemieślniczej. Nie zabito go jak ks. prałata Butkiewicza,

nie wytoczono procesu jak Ks. Arcybiskupowi Cieplakowi, nie wywieziono

starca w żebraczych łachmanach, sznurkami podwiązanych, z państwa głosicieli szczęścia ludzkiego. A przecież był to starzec przeszło 70-letni, bo w chwili zgonu liczył 73 lata wieku, kapłaństwa 45, biskupstwa 8.

W sobotę 19 b. m. wystawiono zwłoki ś. p. Ks. Biskupa w katedrze św. Jana w Warszawie a w poniedziałek 21 b. m. po nabożeństwie żałobnym, odprawionem przez Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, złożono je w podziemiach Katedry. Pogrzeb odbył się na koszt duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej. Serca polskie, umiejące ocenić wielkość ducha i ofiary

Zmarłego Dostojnika, będą w nim czcili wielkiego sługę Bożego i jego orędownictwu polecać będą losy Ojczyzny naszej i losy nieszczęśliwych braci naszych w Rosji.



nawet na straszne Sołówki; ale w więzieniu, ale na wygnaniu wśród śniegów sybirskich zniszczono jego zdrowie, sponiewierano siły. Wszyscy pamiętamy powrót tego dostojnego i nieugiętego

Odpowiedzi Redakcji

P. Urbanowi Huszczy dziękujemy uprzejmie za miły podarunek świąteczny z 17 obrazków z życia polskiego zwłaszcza na kresach. Obrazki malowane z talentem. Szkoda, że Pan nie kształcił się w malarstwie.

F. D. Płaskowo. Zwrócić się do Inspektoratu XX. Salezjanów, Warszawa, ul. Lipowa 14.

K. S. M. Fabryki nie znamy. Nabyć można w firmie J. Czepczyński, Poznań, Stary Rynek 8.

W. O. Niestety nie znamy i nie pomóc nie możemy. Ks. Franciszka Chwedoruka prosimy uprzejmie o podanie dokładnego swego adresu.

Stały czytelnik. Rozporządzenie Prez. Rzeczy z dnia 24 października 1934 o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych (Dziennik Ustaw nr. 94 poz. 841) obowiązuje z dniem 28 października 1934 r. Wspomniany artykuł zawiera postanowienia tego rozporządzenia. Wyższe zaliczenie spłat przedterminowych (za 100 zł 150 zł) dotyczy tylko gospodarstw wiejskich do 50 ha i obowiązuje w ciągu 3 lat od wejścia w życie rozporządzenia.

Igo K. Nie skorzystamy zpowodu wielkiej ilości materiału.

R. Wronki. Bardzo szlachetne i ładne. Nie możemy jednak umieścić nie wiedząc dokładnie, kto jest autorem oryginału i kiedy rzecz się ukazała.

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc luty 1935 r.

Ogólna: O rozwój działalności Akcji Katolickiej.

Misyjna: O powrót do jedności religijnej państw bałtyckich i skandynawskich.

Co mówię: żołnierzy? Przecież istnieje już w Polsce wcale liczne wojsko żydowskie, w mundurach, czapkach, paskach skórzanych, z bronią przy boku o groźnej nazwie „Trumpeldor“. Słowo to brzmi, jakoby armaty strzelały. Jeszcze Polska nie zginęła, póki żyje Trumpeldor! Gdy przyjdzie na nas bieda, wtedy gwardja żydowska, która dawniej kryła się w etapach, magazynach i kuchniach polowych, pójdzie na front i przepędzi wrogów za siódmą granicę. Dlatego też pewnie Hitler taki grzeczny wobec Polski, bo dowiedział się, co mu grozi w razie czego.

Ale wracam do Przeora Kordeckiego. Jest to film katolicki, oglądaliśmy więc Częstochowę i szturm szwedzki, zwycięsko odparty, i śmierć bohaterów i procesje uroczyste i wiele innych pięknych i budujących obrazów. Ludzi było pełno jak na odpuszcie. Jasny dowód, że zacna nasza publika nie chce wcale, aby jej pokazywano w kinie same zbrodnie lub nieprzyzwoitości, lecz chętnie ogląda rzeczy dobre i piękne.

Wychodząc z kina, słuchałem, co sobie też ludziska opowiadali o widowisku.

— Najładniejsze — mówili dwaj zapaleni chłopcy — to były szturm szwedzkie. Czy widziałeś, jak ten jeden spadał z muru razem z drabką? Że on się przytem nie potłukł! A czy widziałeś, jak te grube armaty strze-

lały? A jak przy końcu pękły potężne kolubryny? A ten śliczny huk! To naprawdę film dźwiękowy!

— Wiesz — szeptały sobie dwie panienki — film był ładny, ale było za mało miłości. Jedna panna, jeden kawaler, a zaledwie na siebie spojrzeli i już się skończyło. Nie, nie, film bez kochania — to jak placek bez rodzynek.

— Poważna rzecz i budująca — mówiły dwie poważne panie, zapewne od spraw społecznych, bo siedziały podczas premjery w pierwszym rzędzie tuż obok czcigodnych osób duchownych — prawdziwie katolicki film. Można było oglądać ołtarz i kościół i piękną procesję, można było słyszeć bicie dzwonów i granie na organach i pobożne pieśni. Dziwna rzecz: na prawdziwą procesję w kościele, jeszcze wspanialszą i piękniejszą, wielu ludzi nie idzie prawie nigdy, a na procesję kinową to idą i słuchają w skupieniu, jak lud śpiewa godzinki. Zawsze to jakaś korzyść.

— A mnie się zdaje — mówiła druga pani, nieco młodsza — że katolicyzm powinien być przedstawiony nie tylko w kościele i na nabożeństwie, ale także w zwykłym życiu; w domu i warsztacie, w radości i smutku, w kochaniu i przy pracy. Wszakże Pan Jezus też był nie tylko w świątyni, ale także na weselu w Kanie i z wizytą w domu Łazarza u Marji i Marty i na

przyjęciu u bogatego faryzeusza, a nawet na uczcie u urzędników Izby Skarbowej.

— Co ty gadasz?

— A tak, przecież św. Mateusz z nim został apostołem, był urzędnikiem skarbowym czy też celnikiem.

— Nie mówmy o takich smutnych rzeczach, bo właśnie wczoraj dostałam upomnienie z Izby Skarbowej za załgłe podatki...

Więcej już nie słyszałam.

A ludzie szli i szli całymi tłumami. I pomyślałem sobie: Ile katolicy Polacy mogliby ślicznie zarobić na filmach i na pomarańczach i na gęsiach i na innych stworach, gdyby nie czekali wciąż na cudowną pomoc Boga i Najświętszej Panny, ale zabrali się do pracy, do handlu i przemysłu, z którego żydzi ciągną dla siebie zyski bez końca, gdy tymczasem biedny nasz lud musi tułać się po całym świecie w gonitwie za pracą i kawałkiem chleba.

Oto jakie poważne myśli przychodzą człowiekowi do głowy nawet wtedy, gdy wraca z kina.

Na zakończenie pragnę podziękować grzecznie pani M. P. z Poznania, pani z Bukowiny oraz innym miłym czytelnikom za grzeczne i przychylnie słowa, łącząc pozdrowienie dla wszystkich moich przyjaciół — oddany wasz

Druh z Baranowa.

JEGO SYN

Podniosła obie ręce do góry, otworzyła usta, żaden głos nie wyszedł ze ściśniętej krtani. Nie odwracała oczu od twarzy syna, malowała się w nich taka męka, że Władek mimowoli wzrok odwrócił.

— Czego mama tak na mnie patrzy? — szarpnął się opryskliwie, ale z trochę łagodniejszą intonacją. — Hipoteka Wielopola jest czysta... mama jest współwłaścicielką... każdy mamie pożyczczy.

Zatrzepotała rękami, groza z oczów jej wystrzeliła.

— Ojciecby mnie chyba zabił!

Roześmiał się dziko, z krzesła się porwał.

— Wybornie, mama woli, żeby tej egzekucji sam na sobie dokonał... wybornie! Doczeka się jej mama prędzej niż myśli!

Wypadł z pokoju, kopnąwszy jakies krzesło po drodze. Trzask przewróconego mebla wydał się nieszczęśliwej echem walącego się w gruzy świata... jej świata...

Czuła, że Władek mówił prawdę, że stał w obliczu jakiejś strasznej katastrofy, a ona mu nic dopomóc nie mogła...

Choćby chciała tę pożyczkę zaciągnąć, nie wiedziała, jak ani gdzie... do kogo się zwrócić... trzeba by jechać, szukać... rozgłosiloby się... i Józef...

Zatrzęsła się. Nie! nigdy się na to nie zdobędzie!

Ale w takim razie...

Siedziała skulona na krześle, z rękami rozpaczliwie we włosy wbitemi.

Szczęście, że męża nie było w domu, miał wrócić nazajutrz dopiero, nie potrzebowała udawać spokoju, pogody... a już nie mogła! Boże! Boże! już nie mogła!...

Drzwi się cicho otworzyły, na progu stanął służący.

— Proszę jaśnie pani...

Poruszyła się niecierpliwie, nie odrywając rąk od twarzy.

— Dajcie mi spokój... mam migrenę...

Zafrasował się.

— Proszę jaśnie pani, bo tu taki jeden z Warszawy przyjechał. Chciał się widzieć z panem dziedzicem, powiedziałem, że jaśnie pana niema i nie będzie aż jutro, to żąda koniecznie, ale to koniecznie z jaśnie panią się widzieć... Powiada, że jakby odjechał, to jaśnie pani bardzoby żałowała...

W miarę słów lokaja pani Ela czuła jak lodowaty dreszcz wolno, wolniutko po krzyżu jej przepływa, aż do samego końca stóp schodzi, i znowu do góry wraca, aż do głowy... W lodowatej pustce czaszki zahaczało: Władek! Władek!

— Niech wejdzie — powiedziała z wysiłkiem.

Po małej chwili w drzwiach salonu ukazał się wysoki, chudy żyd w długim chałacie. Trzymał w ręku czapkę i małemi zaczerwienionemi oczkami nieruchomo na panią Elę patrzył. Miał długi krogulczy nos i wąskie zaciśnięte wargi.

Pani Czarkowska powoli z krzesła powstała: wiedziała, wiedziała napewno, że jak się te zaciśnięte usta otworzą, wypadnie z nich wyrok... wyrok całego jej życia...

— Odejdź — powiedziała do lokaja, który wszedł za przybyłym.

— Proszę jaśnie pani... chciałem okna pozamykać... burza idzie...

— Odejdź — powtórzyła niecierpliwie.

Wyszedł, oglądając się z niespokojną ciekawością na nieruchomą, ciemną postać przy progu.

Gdy się drzwi za nim zamknęły, pani Ela postąpiła krok naprzód i nie spuszczać wzroku z przybysza, zapytała:

— Czego pan sobie życzy?

Odpowiedział jej głuchy odgłos grzmotu, przetaczającego się po nagle zachmurzonym niebie.

— — — — —

Na dworze szalała straszliwa letnia burza. Błyskawice rozdzierały kłębiące się czarnymi chmurami niebo, ponure echo grzmotu dudniło jak odległa kanonada. Dzikie podmuchy wichru świszczącym oddechem szarpały gałęzie starych lip i wiązów, gięły ku ziemi młode drzewka owocowe w sadzie, uderzały garściami porwanych liści w szyby pozamykanych okien...

Zapadał późny wieczór sierpniowy... Z pół już dawno uciekło bydło, ostatnie naładowane pszenicą wozy z ciężkim dudnieniem pędziły ku stodołom. Panna Zofja niespokojna, zdenerwowana, krążyła po saloniku, przystając bezmyślnie, to przed jednym, to przed drugim oknem.

— Dlaczego Stefan nie wraca? Taka straszna burza idzie!...

Już pierwsze krople deszczu bębniły po dachu, spływały po liściach krzewów, otaczających dworek. Błyskawice szły coraz gęstsze, coraz przeraźliwsze, grzmiało prawie bez przerwy. Biedna ciotka nie wiedziała, co robić.

— Posłać po niego? trudno biednego starego Antoniego narażać na takie zmoknięcie...

Potoki deszczu zalewały szyby, dzwierzące od czasu do czasu pod naporem wichrowej fali.

Panna Czarkowska stała niezdecydowana, wahająca, nagle otworzyły się drzwi od sieni, wszedł Stefan z plikiem gazet w rękę.

— Poczta, ciociu.

Rzuciła się ku niemu z okrzykiem radości.

— Nareszcie! Taka już byłam niespokojna! Zmokłeś bardzo? — Trochę dotykała rękami jego kurtki.

— E, nie, deszcz, mnie już tu bliźniutko złapał, biegłem prędko... a zresztą, co mi tam znaczy wasz europejski deszczyk!... ja jestem człowiek z bushu. — Uśmiechał się, ale oczy miał smutne.

Powtórzył:

— Poczta, ciociu.

— Dobrze, połóż tam, czy są jakie listy?

— Nie, tylko do mnie.

Popatrzyła nań.

— Ty prowadzisz dużą korespondencję, Stefku?

— Tak, trochę... jak czasem... trafiają się różne sprawy... trzeba się starać...

Usiadł przy biurku panny Zofji przy oknie i, wsparłszy głowę na rękę, zaczął bezmyślnie kreślić coś na rozłożonej książce rachunkowej. W mózgu hucało mu pytanie:

— Powiedzieć? nie powiedzieć?

Z pod oka obserwował ciotkę, stojącą przy zamkniętych drzwiach od werandy. W zadumie patrzyła na niknący w cieniach wieczornych ogród, na gnące się w podmuchach wichru konary drzew, na fale wody, bezlitośnie zalewające biedne małe kwiaty w klombach, ledwie majające w ciemności.

Ona też walczyła ze sobą.

— Próbować czy nie?... — Wahala się. — E, spróbuję, muszę mu tę myśl poddać póki czas... ale jak zacząć?

Cisza się przedłużała. Zobopólna niepewność, niezdecydowanie, wytwarzały atmosferę dręczącego niepokoju.

Stefan ciągle coś kreślił w rozłożonej książce rachunkowej. Panna Zofja spojrzała w tamtą stronę.

— Oj, Stefeczku kochany, nie baw się w książce rachunkowej... zupełnie nowa, w szufladzie masz taki gorszy papier, weź ile chcesz.

Zmieszany, odsunął się od biurka.

— Przepraszam ciocię.

Siedział w krześle pochylony, z łokciami opartymi na kolanach a głową na rękach: z pod splecionych dłoni patrzył na ciotkę. Ciemno było prawie zupełnie, burza szalała coraz silniejsza.

— Powiedzieć? nie powiedzieć?

Wyprostował się z nagłą determinacją.

— Pal sześć! powiem!

Odchrząknął.

— Ciociu, chciałem coś ważnego powiedzieć...

Panna Zofja żywo ku niemu się zwróciła.

— Ja też, mój chłopcze.

— Ale ja pierwszy, dobrze? Moje napewno ważniejsze...

— Czekaj, lampę zapalę... — Sięgała po zapalnik.

Powstrzymał ją.

— Nie trzeba, ciociu, ja wolę tak pociemku, lżej mi będzie mówić.

Lekki niepokój zatargał sercem starej panny. Nie okazała go, przemówiła z ogromną słodyczą:

— Mów, moje dziecko.

Młody człowiek siedział jeszcze chwilę w milczeniu, nie zmieniając pozycji, z wzrokiem wbitym w podłogę, nareszcie zaczął mówić przyciszonym głosem:

— Muszę zacząć zdaleka... z bardzo daleka! Od chwili, gdy rodzice moi przyjechali z Ameryki do Australji. A czy ciocia wie, jak jechali? w steera-

ge'u, ciociu, w stiredżu, a trzeba wiedzieć, co to jest podróż pod pokładem statku, przewożącego emigrantów z Ameryki południowej... piekło! Piekło na ziemi!... A moja matka była taka wąfla, taka delikatna... i wytrzymała, ale znosiła wszystko z uśmiechem... tak bardzo kochała mojego ojca!

Głos mu się załamał.

— Tak mi strasznie żal, że ciocia nie знаła nigdy mojej matki!...

Panna Zofja chciała coś powiedzieć, nie mogła. Wzruszenie drgające w głosie siostrzeńca udzieliło się jej, ścisnęło ją za gardło.

Stefan po chwili ciągnął dalej:

— Gdy rodzice przybyli do Australji, nie mieli żadnych stosunków, oprócz tego Browna, który ich na tę podróż namówił, i bardzo mało pieniędzy. Ale...

Strasliwa błyskawica rozdarła czerni nocy za oknami, jednocześnie huk piorunu zagłuszył szum ulewy i poświst wichru. Cały dworek zdał się drgać w posadach.

— Jezus, Marja!

Panna Zofja odskoczyła od oszklonych drzwi werandy, przy których dotąd stała. Stefan porwał się z miejsca. Fale deszczowe z rodzajem wściekłego wycia biły w szyby.

— Straszna noc! — panna Zofja się przeżegnała.

Nagle drgnęła.

— Co to?

Ponad dzikie rozpasanie burzy wybił się inny hałas, stuk czy łomotanie.

— Czyżby drzewo jakieś obaliło się i gałęziami biło w ścianę?

— Słyszysz? — szepnęła panna Zofja, chwytając siostrzeńca za rękę.

Skinął głową, usiłował wzrokiem przebić ciemność nocy — nie mógł.

Wicher na sekundę przycichł, jakby dla nabrania oddechu, w tę przerwę wpadło gwałtowne dobijanie się do oszklonych drzwi werandy i słaby głos:

— Otwórzcie! otwórzcie!

Stefan skoczył ku drzwiom, ciotka pochwyliła go za rękę.

— Bój się Boga, nie otwieraj!

Odsunął ją bez słowa, przekręcił klucz, szarpnął klamką, przez otwarte drzwi chlusnęły potoki deszczu, wicher z dzikim poświstem obiegił wszystkie kąty, szarpiąc firanki, roznosząc papiery z biurka po całym pokoju.

Panna Zofja się cofnęła. Jakby wiatrem wniesiona ukazała się w salonie ciemna postać, tak przemoczona, że słychać było, jak strugi wody spływają z niej na dywan.

Panna Czarkowska wyjąkała:

— Kto to?

Odpowiedział jej jakiś jęk czy skowyt. Stefan borykał się z zamykaniem drzwi. Skończywszy, wyjął z kieszeni elektryczną latarkę i snop jaskrawego światła skierował na czarną, ociekającą wodą postać.

Okrzyk grozy zamarł mu na ustach. Stało przed nim widmo pani Eli.

Upiornie blada twarz, w której paliły się straszliwie rozszerzone oczy, pozlepiane wodą kosmyki włosów spadające na czoło, długa przemoczona peleryna, brak jakiegokolwiek okrycia głowy...

Jeszcze chwila — latarka zagaśła. Panna Zofja rzuciła się ku przybyłej:

— Elu! Jezus, Marja! co się stało? Boże! czy jakieś nieszczęście? Jak ty wyglądasz?

Stefan już zapalał lampę. Miłe, łagodne światło opłynęło zaciszny pokój. W jego blasku jeszcze straszniejszym wydało się czarne widmo przy progu.

Panna Zofja straciła głowę. Ostupałymi oczami patrzyła, jak Stefan spuszczał rolety, zdjął z przybyłej ociekającą wodą pelerynę, poczem wybiegł na sekundę i wrócił z kieliszkiem pełnym żółtawego płynu. Mocny zapach alkoholu rozszedł się w powietrzu.

Podszedł do trzęsącej się ciągłym drobnym ruchem pani Eli i kieliszek do ust jej przytknął.

— Proszę wypić, to koniak.

Zęby jej szczykały tak, że słychać było jak dzwonią o szkło. Przełknęła jednak — po krótkiej chwili coś w rodzaju rumieńca zabłysło na trupio bladej twarzy, przestała drzeć, spojrzała przytomniej. Stefan podsunął jej fotel — dała się posadzić, jak dziecko.

— Elu! — nachyliła się ku niej panna Zofja — co się stało? Nieszczęście?...

Ochryplym, ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptła:

— Nieszczęście!...

Stefan cicho ku drzwiom się skierował, nie chciał słyszeć... Był tej kobiecie zupełnie obcy. Obejrzała się, ręką ku niemu skinęła.

— Zostań pan! możesz wiedzieć! I tak jutro będą wiedzieli wszyscy! wszyscy!...

Głos jej przeszedł w jakiś ostry histeryczny skowyt, dreszcz wstrząsnął słuchaczami. Panna Zofja zatkała uszy.

— Na miłosierdzie Boskie, przestań! Mów, co się stało?

Nieszczęśliwa zwinęła się w kłębek na fotelu, zasłoniła twarz rękami, z drgających ust wyszedł straszliwy jęk:

— Sfałszował podpis ojca!...

Gdyby piorun był nagle strzelił u stóp panny Zofji, nie wywołałby większego wrażenia. Nie krzyknęła nawet, stała z otwartymi ustami, patrząc na bratową. Zdawała się nie rozumieć. Po chwili dopiero odzyskała przytomność:

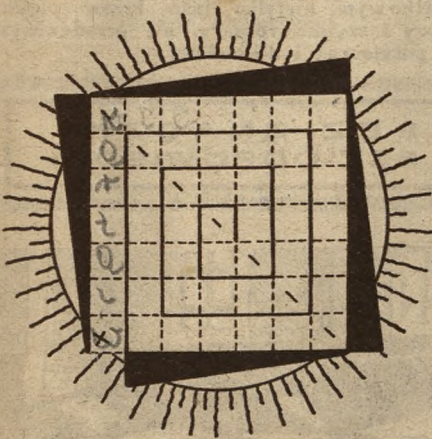
— Łotr! — wyrzuciła przez zaciśnięte zęby. — Łajdak! Toście się pociechy doczekali... dziadowie się w grobach przewrócą... a takeście na biednego Heńka wygadywali!...

Głosu jej z wielkiej alteracji zabrakło.

— I naczóż te pieniądze poszły? — krzyknęła po chwili. (Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZRYWKI PRZY RODZINNYM STOLE

Ślimaczka



Począwszy od kratki z krzyżykiem, wpisać w puste pola 13 wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w polach oznaczonych dadzą rozwiązanie. — 1. Młyn z śmigłami. 2. Izdebka. 3. Zakłopotanie. 4. Kaftan góralski podszyty kożuchem. 5. Miasto powiatowe nad Wisłokiem. 6. Żywność dla koni. 7. Owad. 8. Doradzenie. 9. Zakończenie modlitwy. 10. Postać biblijna. 11. Mieszkania pszczoł (wspak). 12. Nuta. 13. Inicjały bohatera narodowego.

Uwaga:

Poszczególne wyrazy posiadają wspólną literę początkową wzgl. końcową.

Konkurs szaradowy

Za prawidłowe rozwiązanie poniższych zadań wchodzących w konkurs szaradowy, redakcja wyznacza 23 cenne nagrody — 1 nagrodę w wysokości 15 zł, 2 nagrody w wysokości 10 zł, 10 nagród — każda wysokości 5 zł, 10 nagród książkowych (każda książka wartości 4.50 zł). — Termin nadsyłania rozwiązań mija 24 lutego b. r. Rozstrzygnięcie ukaże się w numerze z datą 10 marca b. r. Adresować jedynie: Na konkurs szaradowy Przewodnika Katolickiego. — W razie wielkiej ilości dobrych rozwiązań — rozstrzyga los.

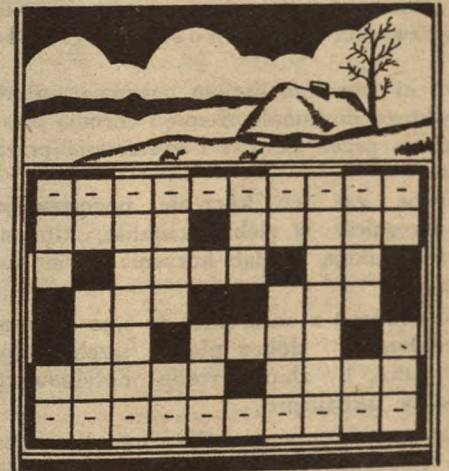
Logogryf

(obrazek na lewo)

Odgadnąć 16 pięcioliterowych wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w kratkach oznaczonych dadzą rozwiązanie. — 1. Ozdobne ogrody. 2. Piękny koń. 3. Przyrząd do zamykania drzwi. 4. Okres czasu. 5. Otwór, wyjście. 6. Kropla tuszczu na rosule. 7. Ten, co drwa rąbie. 8. Małe nogi. 9. Inaczej płyn. 10. Zwierzęta domowe. 11. Rzeka w Indiach. 12. Dawny złoty pieniądz. 13. Mały las. 14. Inaczej: jednakże, wszelako. 15. Cylinder. 16. Zmysł.

Poziomo: 1. „Rozwiązanie”. 2. Inaczej: uprawiał rolę. — Klej rybi. 3. Wstrzymywanie się od pewnych potraw. — Skrót tytułu naukowego. 4. Dawna drobna moneta. — Oprawca. 5. Inaczej: posiada. — Planeta. 6. Król izraelski, twórca psalmów. — Grzyb jadalny, 7. „Rozwiązanie”.

Krzyżówka



Litery w oznaczonych kratkach dadzą rozwiązanie. Cyfry oznaczają poszczególne rzędy. Pionowo: 1. Bczna strona przedmiotu. — Spółgłoska (fonet.). 2. Spółgłoska (fonet.). — Przywidzenie, złuda. 3. Zaprawianie potraw. 4. Ogrodzenie z plecionego chróstu. — Inicjały powieściopisarza polskiego. 5. Część ciała. 6. Część sztuki teatralnej. 7. Dwie różne litery. — Ukaranie. 8. Potrawa z nerek (wspak). 9. Prąd wody. — Dwie różne spółgłoski. 10. Inicjały biskupa i poety polskiego. — Krzewy ogrodowe. — Klej rybi. — Skrót tytułu naukowego. 4. Dawna drobna moneta. — Oprawca. 5. Inaczej: posiada. — Planeta. 6. Król izraelski, twórca psalmów. — Grzyb jadalny, 7. „Rozwiązanie”.



Przyjrzyjmy się ptakom w powietrzu. Kto widział u nich brudne pióra? Albo zwierzyńnię naszej o wiecznie czystej sierści? Te stworzenia żyjące w przyrodzie — matka natura porządku nauczyła. Same umieją sobie skórę czyścić i nie kłaść się w brudzie. A jak wyglądają nasze zwierzęta domowe i ich pomieszczenia? Obory brudne, ciemne i duszne. Kał nieraz sięga pęczin bydłych. O tak! Stan naszych obórek włościńskich jest oplakany. O konia to się dba z wielką pieczołowitością, a krowy to po grzbiet oblepione błotem. A przecież i bydło potrzebuje trochę opieki. Nie wystarczy je odpaść, trzeba i zwierzęciu zabezpieczyć warunki, odpowiadające zwierzętom żyjącym na wolności, a więc: nie szczędzić im światła ani powietrza. Nie zaszkodzi, jeśli stwory codziennie pospacerują na okólniku, a jeśli brak tego, choćby po podwórku.

Zwierzęta nie mogą leżeć na mokrym oborniku i brudzić się własnym kałem, który wygryza skórę i zatyka jej pory.



Świnki muszą i w ziemie nalykać się powietrza.

Rośliny motylkowe

Dobry rolnik przeznaczą pod rośliny motylkowe część pola. Przyczyniają się one bowiem nietylko do wzbogacenia roli w najdroższy i najcenniejszy składnik pokarmowy, jakim jest azot, lecz utrzymują rolę w sprawności i podnoszą jej kulturę.

Dzięki szerokim liściom ocieniają rośliny motylkowe doskonale ziemię i chronią ją od sklepania przez deszcze i wysuszenia przez słońce.

Grube zaś ich korzenie pozostawiają po przegnicciu w glebie kanaliki, które łatwiej wnikają w głąb korzenie roślin następnych.

Wychodząc z założenia, że „po dobrym przedplonie — dobry plon“, trzeba dołożyć starań, by zbiory roślin motylkowych wypadły jaknajlepiej.

Zatem należy siać rośliny motylkowe po orce jesiennej, sprzyjającej nagromadzeniu wilgoci w glebie.

Rolę przed siewem należy doprawić, utrzymywać ją w stanie pulchnym do czasu zacielenia ziemi przez liście i nie dopuścić do jej zaskorupienia.

Z chwilą utworzenia się skorupy ustanie dostęp powietrza do korzeni i pobieranie azotu przez bakterie korzeniowe.

Motylkowe wymagają nawożenia fosforo-potasowego. O azot postarają się sa-

me i zgromadzą go tem więcej, im lepsze będą miały warunki wzrostu.

Obornik przeznaczamy pod okopowe; pod motylkowe zaś wystarczą w zupełności nawozy sztuczne, a więc supertomasyna, na 1 morgę magd. około 25—50 kilogramów, oraz sól potasowa w ilości 40—50 kilogramów.

Supertomasynę należy dać na kilka dni przed siewem i wymieszać z ziemią przy pomocy brony.

Prócz kwasu fosforowego zawiera supertomasyna wapno, które jest chętnie pobierane przez motylkowe i przyczynia się do polepszenia kultury roli przez jej skruszenie i odkwaszenie.

Zasilone w opisany sposób rośliny motylkowe, potrafią zebrać poważne ilości azotu z powietrza, co odbije się korzystnie nietylko na plonie ich samych, lecz również wpłynie dodatnio na roślinę przychodzącą po motylkowych.

Trochę czystości

To samo jest ze świnkami; i one muszą koniecznie nalykać się świeżego powietrza. O ściółkę dla tych to już więcej się dba, aniżeli dla krow. Potem nasze kurki. Gdzie mają się myć i kąpać, gdy na dworze lód?

Czy dziwić się trzeba, gdy robactwo je gnębi? Kurnik — owszem czyści się ledwo raz na rok, tak koło Wielkiejnocy a czasem to w gniazdach w międzyczasie słomę się zamieni. Potem narzekania, że kury kiepsko noszą. Nic dziwnego, całą swoją energję zużywają na opędzanie się od robactwa. Trzeba im zapewnić możliwość kąpieli, lecz nie wodnej tylko piaskowej.

Wnieść do kurnika kupę piasku i proszę popatrzeć jak drób będzie się w nim kąpał. Piórka wyczyści, skórę wydrapie i zaraz pokaże większą żywotność. A czy nic litości nie macie dla gołębi? Pomiesz-

czeń ich lata całe się nie czyści. Bo to wysoko i niewygodnie tam wchodzić i niby to „i tak z tego nic się nie ma“. Naturalnie, jeśli gołąb nie ma dobrych warunków w swem gnieździe, trudno wymagać, by tam wylegał. Jeśli zaś wyleże, to młode gołębie prędko się ulatniają. Czyściec tylko wasze gołębniki. Wypujcie je proszkiem anyżowym a zobaczycie, że hodowla gołębi się oplaci.

Potem nasz stróż domowy — pies. Wiecznie na łańcuchu. Stale otrząsa się z pcheł, które ni w dzień ni w nocy spokoju mu nie dają. Słomę w budzie zmienia mu się bardzo rzadko. Nie czasem z braku jej, lecz wskutek braku poczucia czystości. Większość rolników nie zastanawia się nad tem, że ściółka w budzie służy psu nietylko za posłanie, lecz również za szrotkę do czyszczenia sierści.

M.

Plantujcie leszczynę

Na uznanie zasłużyła sobie leszczyna wielkooowocowa, szlachetna (orzechy laskowe), wyhodowana przez p. Hulewiczową z Młodziejewic, pow. Września. Owoce tej leszczyny (pomimo tegorocznej suszy) wielkością swą, kształtem, jako też cienką, złocistą skorupką, która świadczy o umiejętnym spręczeniu i suszeniu orzechów, konkurować śmiało mogą ze wszystkimi spotykanymi u nas w handlu, niestety, w olbrzymich ilościach sprowadzanymi z zagranicy, orzechami laskowymi. A zatem w myśl hasła „Samowystarczalność“, należałoby rozszerzyć u nas w Polsce plantacje leszczyny wielkooowocowej, szlachetnej jak najdalej, aby, w niedługim czasie, pokryły całkowicie zapotrzebowanie kraju. Dodajmy, że zarówno gleba nasza, jak i klimat są zupełnie odpowiednie i nadają się bardzo dobrze dla plantowania leszczyny, która udaje się doskonale na wszystkich naszych ziemiach, byle tylko nie były zbyt mokre, ani też za suche.

To też z uznaniem i radością powitać należy amatorską hodowlę leszczyny wielkooowocowej — szlachetnej, a zamilowanej w tym dziale hodowczynie życzyć, aby orzeszki jej znalazły się w każdym ogrodzie i ogródku nawet i działkowym, nietylko jako krzew piękny, ozdobny i szybko rosnący, ale przede wszystkim przydatny i dochodowy.

BEZ ZNACZKA
BEZ ODPOWIEDZI



Szoruj Wojtuś krowki.

Z TYGODNIA: DWA SEJMY PRZY PRACY

Najkonieczniejsze wydatki

Trzecia część wydatków państwowych idzie na wojsko. Wynosi to 768 milionów złotych. Od paru lat wydatki na wojsko stoją na jednym poziomie, kiedy w innych państwach jak w Niemczech, Czechosłowacji, Rumunii, Rosji wzrosły. Wydatki wojskowe, przypadające na jednego żołnierza, są bodaj najwyższe w Niemczech, bo wynoszą aż 12.255 złotych, w bolszewji nieco mniej: 11.742, w Polsce zaś na rok przyszyły (od kwietnia) sięgać będą za ledwie 2.805 zł.

Co stanowi o wartości armji?

O wartości armji rozstrzygają trzy rzeczy: duch armji, wyćwiczenie bojowe żołnierza i wkońcu uzbrojenie wojska i zaopatrzenie w oręż. Państwa obce kładą największy wysiłek na zaopatrzenie w broń. Liczba ćwiczonych żołnierzy jest zależna od tego, ile dadzą roczniki. Natomiast uzbrojenie zależy od nakładów pieniężnych i od stanu przemysłu wojennego w kraju. Polska również dąży do jaknajlepszego i jednolitego uzbrojenia swej armji, lecz oczywiście w granicach możliwości.

Słowa, budzące otuchę

Wiceminister generał Sławoj Składkowski oświadczył, że kończy „przebrojenie wszystkich dywizyj. Wszystkie mają jednolitą broń polską.“ „Nasza piechota posiada najlepszy karabin, jaki istnieje, karabin maszynowy najnowszego typu i ręczny maszynowy... Jest ona jedną z najlepiej uzbrojonych piechot świata... Może przyjdzie konieczność, i ta piechota wykaże swoją wartość.“

Wojsko a lud

Podczas rozpraw nad budżetem armji posłowie wspominali z wielkiem uznaniem udział wojska w ratowaniu powodźnian: dzięki saperom, pracującym po kilkadziesiąt godzin zrzędu bez wypoczynku, ocalono od śmierci 12 tysięcy ludzi i uchroniono od utopienia się 10 tys. sztuk bydła. Żołnierze odbudowali 53 mosty kolejowe i naprawili 42 kilometry dróg, oraz uregulowali rzekę Rabę w Małopolsce.

Względna poprawa

Przy wydatkach na ministerstwo przemysłu i handlu stwierdzono poprawę gospodarczą, zwłaszcza w przemyśle metalowym i w wywozie za ocean. Niestety liczba bezrobotnych dosięgła w końcu stycznia 470 tys. osób.

Protesty

Gdy w sejmie ogólnopolskim toczyły się spokojnie rozprawy budżetowe, w sejmie śląskim było parę dni gorących. Dlaczego? Oto nowo opracowana konstytucja zapowiada, że sejm polski może zmienić samorząd śląski (autonomję), czyli mówiąc wyraźniej, ograniczyć go mniej lub więcej dotkliwie. Przeciwno tej zapowiedzi protestowała większość posłów na sejm śląski. Większość ta jest zarazem opozycyjną względem rządu i wojewodzie śląskiemu. Przeciw zaś protestowi większości wystąpił wojewoda Grażyński. Śląsk — oświadczył — jest nierozdzielną częścią Polski i jako taki podlega jak wszystkie inne ziemie, zwierzchniej mocy izb ustawodawczych; sejm i senat w Warszawie mają więc prawo nadać całej Polsce taki ustrój, jaki według ich przekonania „odpowiada najlepiej pojętemu interesowi narodu i Państwa“.

Narazie bez zmian

Mimo jednak tego protestu posłowie śląscy, a wśród nich sam marszałek sejmowy Wolny, obstają przy tych prawach szczególnych, jakie Śląsk uzyskał lat temu 14. Narazie nic się na Śląsku nie zmieniło, jego autonomia pozostaje; uwidoczniła się tylko głęboka różnica poglądów pomiędzy większością sejmową, która zapewne wyraża przekonania większości Ślązaków, a mniejszością sejmową i władzą wojewódzką.

Niewyraźnie... z pokojem

Ale dość o naszych rozterkach. Spójrzmy, czy świat jest w zgodzie. Niestety, po głosowaniu w Saarze zamiast być spokojniej, jest... niewyraźniej. Z kim? Raczej z czem? Ano, z pokojem. We Francji przebakują, że trzeba będzie przywrócić (tak jak przed samą wielką wojną) dwuletnią służbę wojskową i poświęcić nowe setki milionów na uzbrojenie, bo głosowanie saarskie wykazało potęgę nacjonalizmu niemieckiego, którego trzeba się strzec.

Bez grosza przy duszy

Drugi kłopot Francuzi mają z uchodźcami z Saary. Francja słusznie powiada, że ponieważ Liga Narodów opiekowała się Saarkami i Saaranami przez lat piętnaście, to niech teraz pomyśli, co z nimi zrobić. Liga, która wyrzuciła miliony na swoją siedzibę w Genewie i trzyma całe pulki

urzędników drogo opłacanych, wrzesza teraz ramionami i powiada, że nie ma kredytów dla ludzi, którzy uciekli ze swych siedzib w obawie śmierci lub więzienia za swe przekonania polityczne.

Najważniejszy kłopot

Trzeci kłopot Francuzów jest jeszcze ważniejszy: oto Mała Ententa niechętnie widzi zbliżenie francusko-włoskie. Zbliżenie to — powiadają politycy w Jugosławiji, Czechosłowacji i w Rumunii — jest na rękę Włochom i Węgrom. Włochy będą rozstrzygać o losach państw naddunajskich, czyli i naszych losach, ale co my przez to zyskamy?

Żądanie trudne do wykonania

I Mała Ententa żąda od Francji przedwstąpieniem zawarcia „paktu wschodniego“ z Rosją, Czechosłowacją, a możliwie z Niemcami i Polską, i powiązania tego paktu z innym układem — bałkańskim. W ten sposób pokój we wschodniej i środkowej Europie byłby zabezpieczony głównie przeciw Węgrom i Włochom, a tylko poniekąd przeciw Niemcom. Francja zaś nie może zawrzeć paktu wschodniego, gdyż Polska do niego wcale się nie kwapi, a Niemcom ani się śni zabezpieczać granic państw europejskich na Wschodzie. Słowem, co robić?

Nowy plebiscyt?

Tak, co robić? Bo Austria jest niepokojna. Pojawiły się wieści, że Hitler wysunie sprawę głosowania w Austrii, izby ludności austriacka wypowiedziała się trochę podobnie jak w Saarze albo za Niemcami, albo za... biedą, która panuje w Austrii.

Grzeczny książę

Rząd wiedeński nie może lekceważyć sił hitlerowskich na miejscu. Są one w stanie rozwoju. Jedyną przeciwwagę hitleryzmowi w Austrii stanowiłoby rzekomo przywrócenie cesarstwa austro-węgierskiego. Otto, syn ś. p. cesarza Karola, cieszy się w Austrii dużą życzliwością. 450 gmin obrało go swoim obywatelem honorowym. Grzeczny książę każdej z osobna podziękował.

Czy nie możnaby wokoło jego osoby urządzić plebiscytu, zali chcą Austriacy mieć go za cesarza? Niestety, Czechosłowacja i Jugosławia Habsburga na tronie wiedeńskim nie strawią i plebiscytowi się sprzeciwią.

NASZA BIBLIJOTECZKA

Do nabycia w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Anna Kicińska. Światło wśród puszczy. Św. męczennicy kanadyjscy Tow. Jezusowego. Kraków 1934. Stron 125. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Ładnie opowiedziane dzieje misjonarstwa i męczeństwa w Kanadzie ośmiu Jezuitów, których Ojciec św. w r. 1930 ogłosił świętymi.

Seweryn Sarjusz-Zaleski. Kryzys, krach a my. Poznań 1934. Czcionkami Sp. Akc. „Ostoja“, stron 8. Czcigodny autor, który wśród KSM (dawniej SMP) był krzewicielem uprawy wyborowej kukurydzy, w małej tej książeczce głosi hasło: do uprawy lnu, do hodowli owiec! KSM na przedzie. Niech nie będzie poła bez grządki lnu a podwórka bez kilku owiec! Warto przeczytać.

Do naszych abonentów pocztowych:

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego“ na miesiąc luty wzgl. luty-marzec b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10-go lutego b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56.

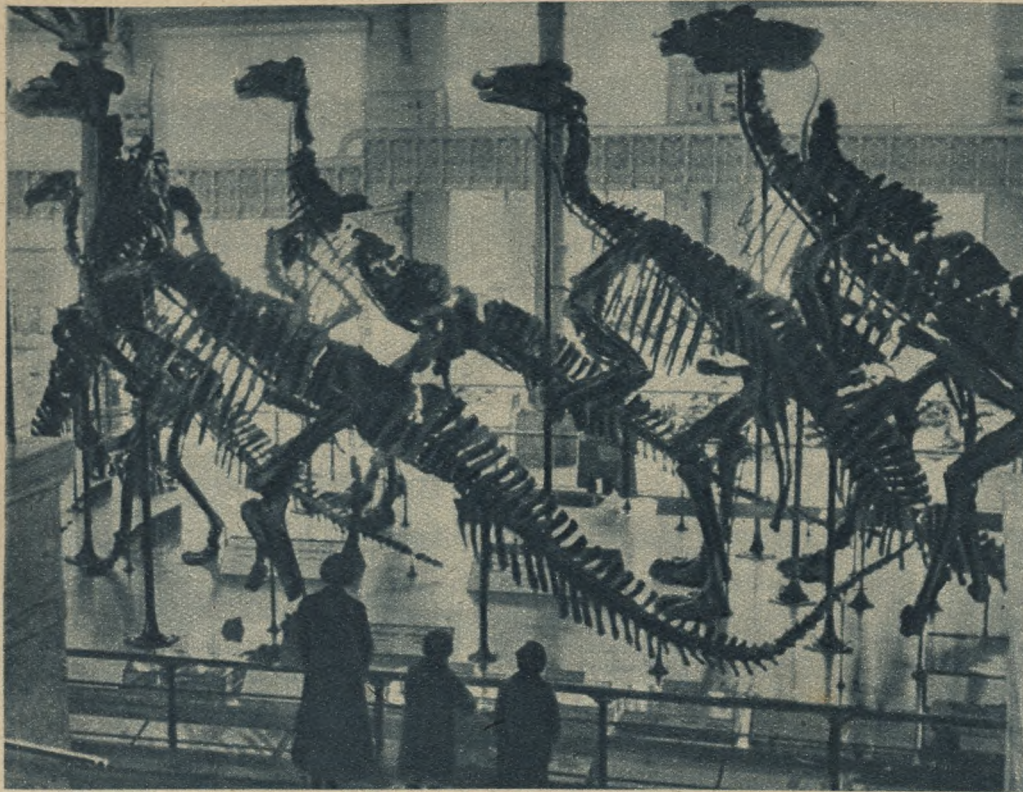
Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów

pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszybsze wniesienie przedpłaty na I kwartał b. r., najpóźniej do końca lutego b. r.

Piękne ilustrowane pismo z Miasta Watykańskiego

W Mieście Watykańskim wychodzi czasopismo pięknie ilustrowane w wydaniu włoskim, farnuskim i niemieckim p. t. „L'Illustrazione Vaticana“. Wydanie włoskie wychodzi jako dwutygodnik i kosztuje rocznie 125 L, francuskie i niemieckie — jako miesięcznik — rocznie 90 L. Prenumeratorowie tego pisma, którzy do dn. 31. I. 35 zapłacą całoroczną prenumeratę, otrzymają jako bezpłatną premię wspaniałe wydawnictwo na luksusowym papierze, zawierające 21 reprodukcji stanc Rafaela, wśród których jest 8 trójbarwnych.



W przedpotopowych czasach żyły na ziemi olbrzymie jaszczury, większe nieraz od wielorybów. W baśniach i legendach przechowała się o nich pamięć jako o smokach. Takim jaszczurem może być smok wawelski. Ze takie potwory istniały, świadczą ich kości, dobywane z głębin ziemi. Kości te składają uczeni przyrodnicy w całość szkieletu. Na obrazku na lewo mamy takie szkielety olbrzymich jaszczurów, zwanych iguanodontami, w Muzeum Przyrodniczym w Brukseli. Ma ono ich 11. Ale obecnie w Muzeum Przyrodniczym w Berlinie uczeni składają szkielet jeszcze większego potwora, nazwanego brachiozaur. Na obrazku na prawo mamy jego nogę. Same tylko kości stóp są tak wielkie jak dorosły człowiek. Kości te znaleziono przed 25 laty w Afryce. Ale składowanie takich rozsypanych kości wymaga nieraz kilkudziesięciu lat pracy. Phot. Mann-Argusfot Nyt.



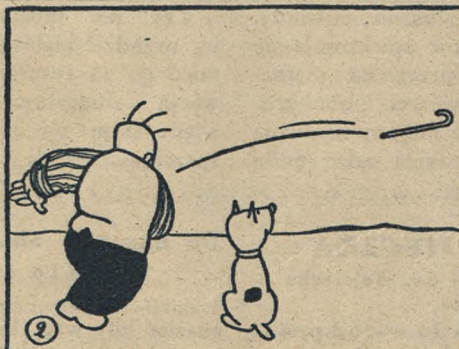
Niedawno w jednej z miejscowości Irlandji został zasypany młody robotnik w studni głębokiej na 17 m. Musiał tam przebyć kilka dni, zanim go odkopano. Żywność podawano mu przez rurę. Również przez rurę gumową przemawiał do niego jego ojciec, dodając mu otuchy.



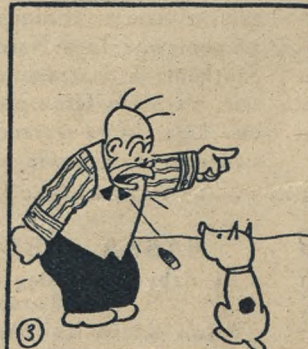
Z albumu zasłużonych okolo rozszerzenia Przewodnika Katolickiego. Stanisław Maćkula, tercjarz z Koźmic (woj. Kieleckie) roznosi od 10 lat Przewodnik Katolicki w mieście i okolicy. Z roznoszeniem Przewodnika łączy jednocześnie apostołowanie w duchu Kościoła. Często opowiada ludziom coś z Przewodnika i w ten sposób zachęca do kupna numeru i abonamentu. Często zostawia numer na kredyt, ale odbiorcy nie zawođa jego zaufania. Zwracają mu należność z słowami wdzięczności za zachęte do kupna dobrego pisma.



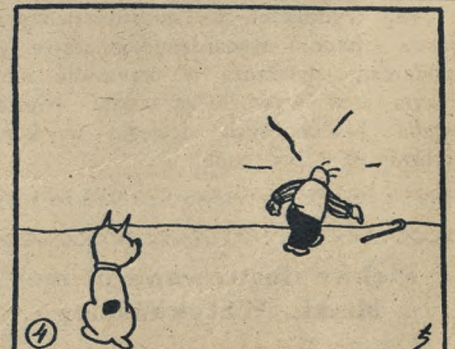
7
Słuchaj, Łatka, aportuj,
Albo będą batogi!
Rzucę kij, krzyknę: przynieść!
Masz go przynieść do nogi.



8
Słuchał bardzo uważnie;
Liczę wolno: raz — dwa — trz...
Rzucam... Przynieś! A Łatka
Siedzi, za łaską patrzy...



9
Złość mię straszną porwała,
Z ust wypadło cygaro...
Krzyczę wściekły, wskazuję:
Przynieś łaskę, poczwaro!



10
A pies siedzi i patrzy...
Łaski! trzeba go obić!
Lecz, com Łatce rozkazał,
To musiałem sam zrobić!

KAZAŁ PAN, MUSIAŁ SAM

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,00 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2,00 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki“.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 42, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkod w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i cziónkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.